

# zdarzenia

KRAKÓW 21 II 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 8 (145) CENA ZŁ. 1.50

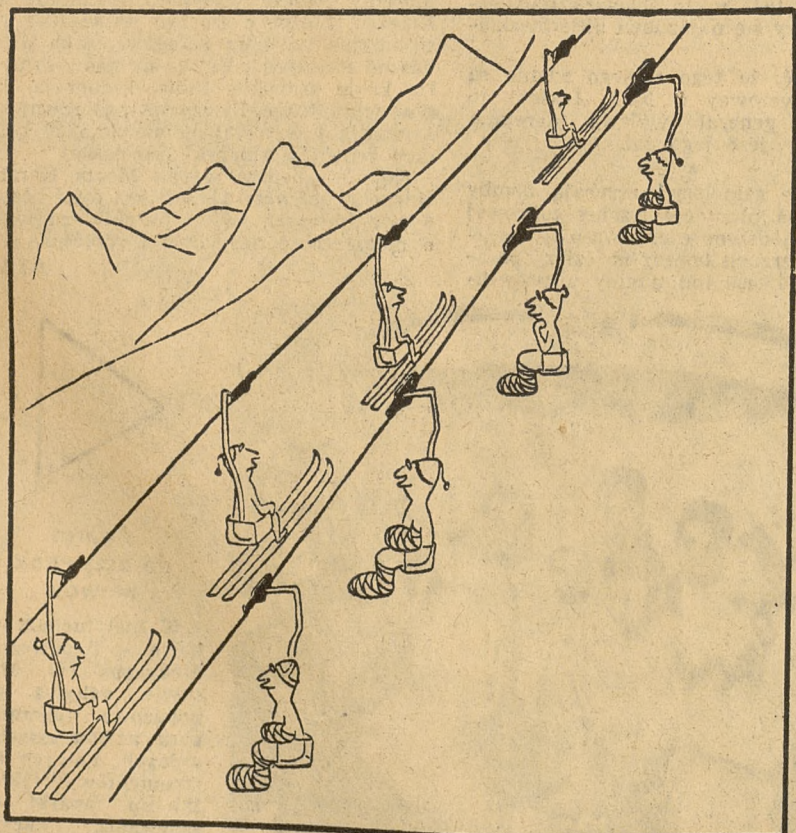


## W ZAKOPANEM SEZON



Nawet jazz-camping na Kalałówkach nie uratował zakopiańskiego sezonu. Jedna Gubałówka cleszy się, jak zwykle, powodzeniem.

Felieton o Zakopanem  
na stronie 5-tej



Humor bez słów

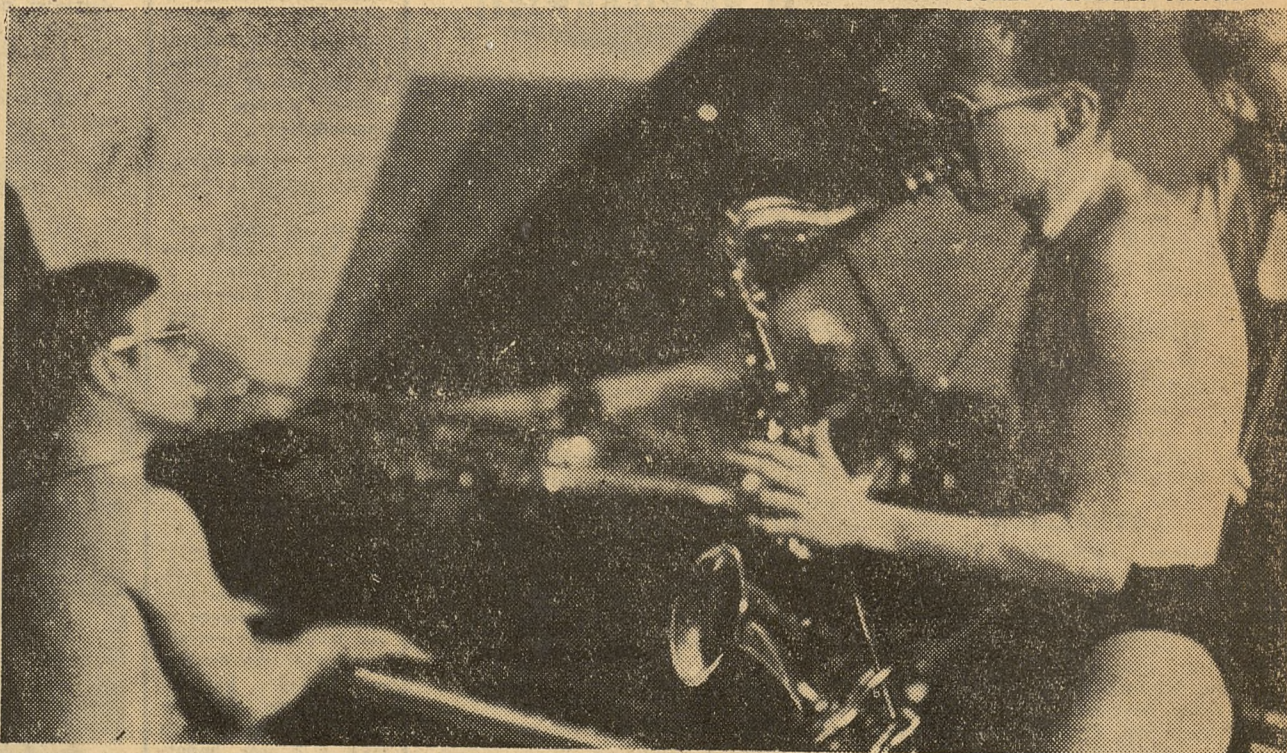


## A U NAS PRZEDWIOŚNIE

W południe dogrzało. Rynny podzwoniły trochę, długie sople lodu, przyciepione do dachów, ociekały wodą, ale trzymały się jeszcze mocno. Od północnej strony śnieg skrzypiał dalej, nie czując nic, że przedwiośnie stoi już za górami, choć trzyma je ciągle jeszcze biała i harda zima. — Ej, zimo, uchodź do rzek, do strumieni, już czas! Ciepłe wiatry wieją. Z wąwozów, z rozpadlin, ze zboczy i grap, do otwartych szeroko dolin stuka przedwiośnie. Oto już z dachów od południowej strony z hurkotem zjeżdżają zwały śniegu, małe lawiny domowe, czerwone dachówki i siwe dachy pokryte śniegiem, wyglądają zdziwione. Z rozpadlin, ze zboczy — od krzywych miedz polnych — ruszają śpiewne, maleńkie strugi, strumyczki ze srebra, idąc na dół ciurkają, pochłupują powolutku do rzeki. Z kominów strzelistych prosto w niebo, ku słońcu, jadą jodłowe dymy. I koty mruklawe zaczynają już marcowe zaloty — i po drabinach wchodzą na strychy, na wyschnięte okapy siadają, na dachy strome i nagrzane. Mówią, że wiosna... A to dopiero przedwiośnie, moi mili, zahukane jeszcze — i lękliwe... Zimy srogiej się boi — i dudniących wichrów, gdy złączą się jeszcze i nocą długo biją w szyby okienne.

Zakopane, 1960 r.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK



wg „Quick” — Na dworze mróz a Wróblewski i Trzciniński tak się rozgrzali, że grają pół nago.

Zdjęcia — W. Książek







# AKTUALNA HUMORESKA LESZKA MARUTY

## OLIMPIADA

O j, ciężki kataklizm nawiedził nasz kraj... Połowa narodu leży po szpitalach, a druga połowa schudła na szczepie... Aż strach wyjść na ulicę. Wszędzie jeno garbusi, kulasi, inwalidzi na wózkach albo obandażowani po czubek głowy ludzie, o kulach i szczydlach. A iluż nieszczęśliwców ze stopą szpotawą, z tikiem nerwowym w twarzy lub z rękami w szynach i łupkach...

Zaczął się zaś to całe nieszczęście od tego, że ktoś nieodpowiedzialny i nie mający psychiki naszego narodu rzucił hasło: „CAŁY NARÓD NA OLIMPIADĘ!”

Hasło to z miejsca podchwyciła prasa sportowa: „Precz z elitarnością! Dotąd tylko dzieci szczęścia, wybrańcy losu jeździli na Olimpiadę do Londynu, Helsinek czy do Australii. Dziś i TY masz szansę wyjechać do Rzymu, do pięknej, słonecznej Italii i zdobyć złoty, srebrny czy brązowy medal lub choćby za ratowanie tonących. Obierzcie sobie jedną wspólną dyscyplinę i ćwiczyć razem — dzielnicami. Emeryci-sportowcy na start! Macie szansę wystąpić jako gimnastyki w termach Karakalli! Oficerowie piechoty staną do konkursu hippicznego jako jeźdźcy! Marynarze, uprawiajcie szybownictwo! Taternicy, trenujcie pływanie! Narciarze, podnoście ciężary! Miotacze dyskiem, skaczące wzwyż! Skoczkowie, rzucajcie oszczepem! Pięściarze, biegajcie przez płotki! Jednonodzy, ćwiccie maraton! Dla was staną otworem: Foro Italico, Stadio Olimpico, Stadio Flaminio, Palazzo dello Sport, Velodrom, Kapitol, Via Appia, bazylika Maksencjusza, Lago Albano. Cały naród na Olimpiadę! Kierunek — Rzym!”

Już nazajutrz po opublikowaniu tego wezwania na ulicach naszego miasta pojawił się młodzi ludzie z kubłami farby i zaczęli malować po murach różnorodne hasła i napisy, „KROWODRZA BIEGNI NA 5 KILOMETRÓW” — obwieszczały one światu — „ŁOBZÓW RZUCA KULĄ” (w płot — ktoś dopisał kredą), „ZWIERZYNIEC SKACZE O TYCZCE”, „KAŻMIRZ PIRSZY W TRUJSKOKU”, „PODGÓRZE PLYWA NA WZNAK”, „BRONOWICE ĆWICZĄ MARATON — NA TRASIE DO PCIMIA”.

Podobne szumne deklaracje ukazały się również na murach innych miast, w tym także naszej stolicy. „STARÓWKA RZUCA MŁOTEM”, „MARYMONT STRZELA Z ŁUKU”, „MOKOTÓW RZUCA DĘTKĄ NR 4”.

Wprost skandal dyplomatyczny wywołały wykonane nocą dwa napisy na gmachach ambasad: amerykańskiej i francuskiej — „WOLA PRZODUJE W WOLNEJ AMERYKANCE” oraz „TARGÓWEK STOSUJE STYL FRANCUSKI”.

W kilka dni potem załamało się nagłe zorganizowane życie naszych miast. Kiedy w poniedziałek wyszedłem na ulicę, już spory tłum pedził Krowoderską w stronę Rynek. Dzieci, psy, kioskarze, węglarze, kierownicy sklepów, magazynierzy przesćgali się wzajemnie, podawali sobie z rąk do rąk ciawki jako pałeczki w sztafecie, przeskakowali „Flaty”, furmanki i Milicję. Równoległe do nich, Karmelicką, gnali ludzie z Piasków, fikając koziołki i spacerując na rękach. Krakowską, od Podgórze i Łagiewnik walił majstrów z „Kablą”, kelnerzy i komornicy, strzelając z wiatrówek do gołębi, jako do rzutków, zaś od Grzegorzki stąpali sprężyście pracownicy „Semperitu” i rzeźni miejskiej, szyjąc z gum jak z łusków oraz miotając smalcem i pasztetówką.

Próbna olimpiada zaczęła się w samo południe, w rynku. Dwie drużyny przekupek rozpoczęły igrzyska meczem piłki nożnej, strzelając gole pod arkady Sukiennic. Raz po raz piłka wychodziła na aut, do Panny Marii albo do Muzeum Narodowego. W tym samym czasie lekkoatleci z „Cracovii” skakali, zamiast o tyczce, o Wieży Ratuszowej, a sportowcy z „Wisły” ćwiczyli boks, tłukąc pięściami w szyby „Wierzyńki”. — Równocześnie na Wiśle spływały ku Dębnikom promy na pych, z piaskarzami, w ramach regat żeglarskich przed wysigiem w Zatoce Neapolitańskiej. W czasie tej lokalnej olimpiady wslawił się zwłaszcza jeden masarz z „Trzech świnek”, który dźwignął, w ramach podnoszenia ciężarów, kościółek świętego Wojciecha. Zawody zakończyła późnym wieczorem kompania wojska, rzucając granatami i strzelając na sto metrów.

Wtedy dopiero z wszystkich stron zaczęły napływać do Rynku karetki pogotowia ratunkowego. Ryk syren pogotowia nie ustawał w całym kraju do późnych godzin nocnych. Dopiero dobrze po północy zapadła głucha cisza w wydłużonych i wyciemnionych miastach, wsiach i osiedlach. Jasno jarzyły się jedynie reflektory po różnych szpitalach, klinikach oraz pośpiesznie zaadaptowanych izbach porodowych.

Tak więc, w wyniku całej tej akcji przedolimpijskiej, tylko jeden sportowiec wyjechał od nas do Rzymu, na Olimpiadę, w dodatku nie uprawiający żadnych sportów. Kto? Oczywiście, że ja! Ja jeden w całym kraju pozostałem, jak to się mówi, w kondycji... Arrivederci!

Leszek Maruta

# JACEK ŻUKOWSKI W IMIENIU PRAWA

Nowy Targ. Do mieszkania obywatelki N. po wybiściu szyby w drzwiach wtargnęli nieznani sprawcy, zabierając koldre, dywan i kozuch. Wszczęte dochodzenia nie dały rezultatów.

## Nosił wilk...

Po sześciu miesiącach znowu do tego samego mieszkania zrobiono włamanie. Złodzieje wybili dziurę w ścianie i zabrali biżuterię wartości 20.000 zł.

Po jakimś czasie milicja została zaalarmowana nowym włamaniem. Tym razem do sklepu i warsztatu złotnika w Krakowie złodzieje wdarli się przez wykuty w ścianie otwór, zabierając wartościową biżuterię.

Kolejne włamanie do garażu. Skradziono samochód wartości 50.000 zł.

Nowy Targ. W nocy z 4/5 listopada, po rozcięciu siatki metalowej i wygięciu krat, złodzieje wtargnęli do sklepu, zabierając płaszcze, pelisy, swetry na sumę 80.000 tys. zł. Zawładnięta rano milicja nie wielkie ma pole do popisu. Naokoło pełno gapiów, zacierających ślady. Włamywacze znów przepadli jak

kamień w wodę. Ale milicja nie rezygnuje z pościgu. W całej okolicy obstawia drogi i dworce.

## ...ponieśli i wilka

Już następnego dnia służba Kontroli Ruchu Drogowego MO na peryferiach Myślenic zatrzymuje taksówkę marki „Warszawa”. W momencie, gdy sprawdzają papiery kierowcy, dwóch mężczyzn wyskakuje z wozu i korzystając z osłony nocy — ucieka. W taksówce znaleziono pelisy, płaszcze, swetry — skradzione w Nowym Targu. Już po kilkunastu godzinach funkcjonariusz MO zatrzymuje u fryzjera człowieka w mokrym, poplamionym ubraniu (uciekł nocą wpław przez Rabę). W ciągu kilku dni zostaje ujęta cała szajka włamywaczy wraz z jej szefem Marianem Rzepką. Oczywiście, nie przyznają się do niczego. Trzeba udowodnić poszczególne przestępstwa.

Przelamana kłódka i opłiki przeciętej siatki stanowią główne dowody rzeczowe. Badania przeprowadzone w laboratorium milicyjnym wykazały niezbi-

cie, że siatka i kłódka zostały przecięte nożycami znalezionymi u sprawcy. Dalsze żmudne śledztwo udowodniło sprawcom wszystkie przestępstwa.

## Pracuję tylko w rękawiczkach

Wiele podobnych ekspertyz dokonanych w laboratorium MO rozszyfrowuje najzawilsze tajemnice. I tu nowoczesna technika pomogła w demaskowaniu przestępców.

Ostatnio krakowska Milicja otrzymała nowe aparaty i sprzęt pozwalający na prowadzenie jeszcze bardziej nowoczesnych metod śledztwa. M. in. otrzymano nihidrynę odkrywającą nawet po kilku miesiącach ślady pozostawione przez przestępcę.

Zabawna historia przytrafiła się krakowskiemu milicjantom z włamywaczem-kasierzem. Gdy go przymknęto i pokazano odcisk palca — wizytówkę — którą zostawił przy rozpruwaniu kasy, powiedział, że to niemożliwe: „pracuję tylko w rękawiczkach”. A jednak na poręcz krzesła znaleziono nikiły ślad. Zaczął sobie przypominać.

Gdy zmęczony rozpruwaniem kasy usiadł na krześle, by zapalić papierosa, zdjął rękawiczkę, ale wtedy niczego nie dotykał. Tylko wstając, niechcący oparł się o poręcz krzesła. To wystarczyło, by znalazł się za kratkami.

W laboratorium wykrywa się spłiwane numery na skradzionych motorach i cennych narzędziach. Eksperti potrafią ustalić, czym została przecięta plomba, że właśnie te a nie inne obciążki przecięły kratę.

W gabinecie mieszczącym się przy laboratorium, w gablocie za szkłem leży zwykły, niczym nie wyróżniający się błotnik samochodowy. Oto jego historia. Na jednej z ulic

Krakowa zdarzył się tragiczny wypadek. Rowerzysta został przejechany przez auto, kierowca umknął w samochodzie. Na miejscu przestępstwa został jedynie rozbity rower i kilka niewielkich odprysków lakieru pochodzących z błotnika samochodu. Skrzętnie pozbierane i ułożone dały charakterystyczny, owalny kształt. Już po kilku godzinach funkcjonariusze milicji zatrzymali wóz, który miał pomalowany błotnik. Po odskrobaniu okazało się, że zebrane w miejscu wypadku odpryski lakieru pasowały jak ulał. Dalsza, szczegółowa dokumentacja rozwiała wszelkie wątpliwości. Kierowca przyznał się do winy.

Wykrywalność przestępstw przez Milicję Obywatelską w województwie krakowskim jest coraz wyższa. Oto kilka ciekawych cyfr:

Ilość przestępstw  
Wszystkich dochodzeń w 1958 — 30.376, 1959 — 33.324; wykrywalność w 1958 — 73,9 proc., 1959 — 79,5 proc. Zabójstwa 1958 — 64, 1959 — 51; wykrywalność 1958 — 73,8 proc., 1959 — 75,4 proc. Rozboje 1958 — 210, 1959 — 265; wykrywalność 1958 — 68,1 proc., 1959 — 75 proc. Włamań do obiektów uspoł. 1958 — 661, 1959 — 634; wykrywalność 1958 — 42,1 proc., 1959 — 61 proc. Włamań do obiektów prywat. 1958 — 670, 1959 — 732; wykrywalność 1958 — 47,5 proc., 1959 — 55,4 proc. Przestępstwa gospodarcze kradzieże mienia społ. 1958 — 6.638, 1959 — 7.033; wykrywalność 1958 — 65,9 proc., 1959 — 73,9 proc.

## Czuwające radiowozy

Sobotni wieczór. Siedzę w Pogotowiu Milicyjnym. Co kilkanaście minut dzwoni telefon. Pomyłka, prośba o interwencję, meldunek o znalezionym na plantach pijaku. Po całym mieście krąży radiowozy — wiadomo, karnawał, nie brak zabaw często spokoj-

nych ale i zbyt hucznych nierzaz, kończących się interwencją MO. Najdalsze peryferie miasta nie są pozbawione opieki Milicji. Na wielkiej mapie, zawieszanej nad punktem dowodzenia, raz po raz zapala się czerwone światło — radiowozy czuwają, by na znak dany przez oficera dyżurnego natychmiast rozpocząć interwencję.

Zdarza się, że do Pogotowia dzwonią fałszywe, złote słóweczka. Oto głos młodego człowieka już trzeci raz drze się w słuchawce: „możecie mnie pocałować...”. Składa propozycję oficerowi dyżurnemu. Ów odpowiada grzecznie, a kolega dzwoni na pocztę, by podała, skąd dowiecnie telefonuje. Okazało się, że z budki przy moście Dębnickim. Nim zdążył zakończyć rozmowę, czekał na niego radiowóz milicyjny.

Znowu zadzwonił telefon. Napał na ul. Łobzowskiej. Trzaska włączony mikrofon — radiowóz z ul. Krowoderskiej natychmiast jechał na Łobzowską. Po 40 sekundach sprawca został ujęty. Po pięciu minutach przywożą go na Pogotowie. Podpity chłopak chciał wyrwać torebkę starszej pani. Po stu metrach ucieczki pusta ulica był już w rękach Milicji.

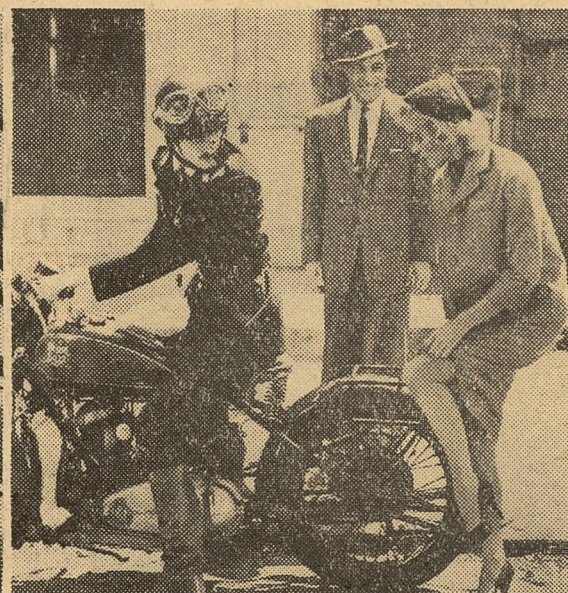
Nie zawsze idzie tak gładko. Nierzaz trzeba tygodni by funkcjonariusze Milicji nikłymi śladami trafili po nitce do kłębka. Coraz nowocześniejsza technika śledztwa, coraz lepsze przygotowanie naszej Milicji potwierdza jeszcze raz tezę, że nie ma „idealnej” zbrodni. Na zakończenie nieznany szerzej fakt. Procent wykrywalności poważniejszych przestępstw w Polsce jest dużo wyższy niż np. w takich państwach jak NRF czy Francji, gdzie służba kryminalna ma bogatą tradycję. Świadczy to bardzo dobrze o naszej Milicji.



## Testament dra Cordelier

Tak brzmi tytuł ira z Jean-Louise Barraultem w roli głównej. Barrault gra lekarza-psychiatrę robiącego „le-

zwykle eksperymenty. W atmosferze orientować dwa zamieszane obok fot-



## „Szczęśliwa droga”

to film z Gene Kelly, tym razem w roli reżysera i pełnego uroku ojca małego Bobby oraz Barbarą ci

Laage (znana z filmu „Winna”) w roli matki małej uciekinierki. W skrócie — historia ucieczki dwojga dzie-



# U W A G A, EKSPLOZJA NA SŁOŃCU!



**Gwałtowna zmiana pogody:** tworzenie się zakrzepów, powstawanie zawałów serca i płuc, krwotoki, dolegliwości pooperacyjne.

**Wiatr halny:** bardzo silne podrażnienie systemu nerwowego, wzrost niewydolności osłabionego systemu krążenia, zawały.

**Wylądowania elektryczne i warunki przedburzowe:** dusznica, podniecenie nerwowe, wzrost działalności gruczołów potnych, zaburzenia błędnika.

**Mgły łączne z zapyleniem:** zaatakowanie dróg oddechowych, zmniejszenie sprawności organów węchu, wzroku i słuchu, w szczególności ciężkich okolicznościach krwotoki płucne.

**Mrozy:** zwężenie światła naczyń, tworzenie się zakrzepów oraz zawałów serca i płuc.

**Upały:** wzrost niewydolności systemu krążenia, wzrost pobudliwości nerwowej, spadek sił fizycznych, spadek wydolności systemu krążenia.

— Coś się dzisiaj kiepsko czuje.  
— Co ci jest?  
— Właściwie nic. Nic mnie nie boli, ale tak mi jakoś...  
— Aha, w Zakopanem halniak!  
Oczywiście nie wszędzie odczuwany jest ujemny wpływ halniaka, podobnie jak w Krakowie. Na całym obszarze kuli ziemskiej występują tego rodzaju zjawiska, choć nie związane z halniakiem. Przyczyn ich należy szukać we wpływie procesów pogodowych, i klimatu jako całości na organizm ludzki. Zajmuje się tymi sprawami specjalna gałąź nauki — biometeorologia. Duży postęp w tej dziedzinie wiedzy zawdzięcza ona radzieckim i amerykańskim doświadczeniom z raketami (pierwszy sputnik X 1957, pierwszy Explorer — I 1958), których precyzyjne urządzenia przekazywały informacje o zjawiskach zachodzących daleko poza atmosferą ziemską np. na Słońcu, o promieniowaniu kosmicznym, jego natężeniu. Mają one wpływ na zmiany pogody, co więcej, nauka ta umie dziś określać pewne grupy chorób, zwane meteotropami, których występowanie wiąże się z układem warunków meteorologicznych. Np. okresowe epidemie sezonowe jak szkarlatyna, dyfteryt, grypa, malaria, przebieganie, odmrożenie, czy udary słoneczne — mają ścisły związek ze stanami pogody.

Nasz system nerwowy jest niesłychanie uczulony na bodźce zewnętrzne. Eksplozje na słońcu, zaburzenia atmosferyczne pola magnetycznego lub znane powszechnie z komunikatów meteorologicznych „przechodzenie frontów” (niże, wyższe atmosferyczne) — stwarzają sumę bodźców psycho-fizycznych.

Skutki zmian pogodowych objawiają się rozmaicie. Bądź tak, jak to już wspomnieliśmy, bądź wywołują jak zapłon długi czas utajoną chorobę, bądź nawet pogarszają stan chorobowy, np. u chorych po zabiegach chirurgicznych na kamicę nerkową i żółciową, wrzody żołądka i dwunastnicy, zapalenie wyrostka robaczkowego itp.

Na samopoczucie człowieka zdrowego lub chorego wpływa też dynamika, zmiany warunków meteorologicznych.

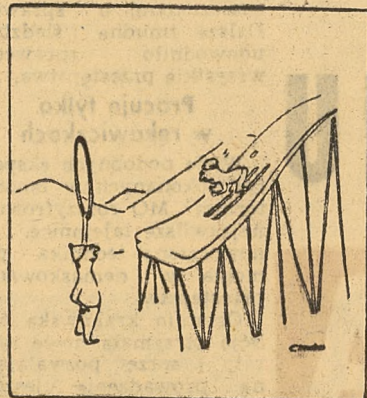
Badając te zjawiska (a także warunki przemysłowe i geograficzne środowiska miejskiego, jego zapylenie) i ustalając siłę ich wpływu na pewne organizmy ludzkie — biometeorologowie szukają jednocześnie metod profilaktycznych. W obecnym stadium wiedzy udało się im ustalić (Ameryka i Anglia), że reakcje nasze na bodźce meteorologiczne uzależnione są od trzech następujących układów:

- 1 intensywności oraz czasu trwania i kierunku w jakim przebiega zmiana pogody;
- 2 typu psychiczno-fizycznego (konstytucyjnego), reprezentowanego przez daną jednostkę;
- 3 od stanu zdrowia danej jednostki w chwili rozpoczęcia działania bodźca wpływającego z aktualnej sytuacji pogodowej.

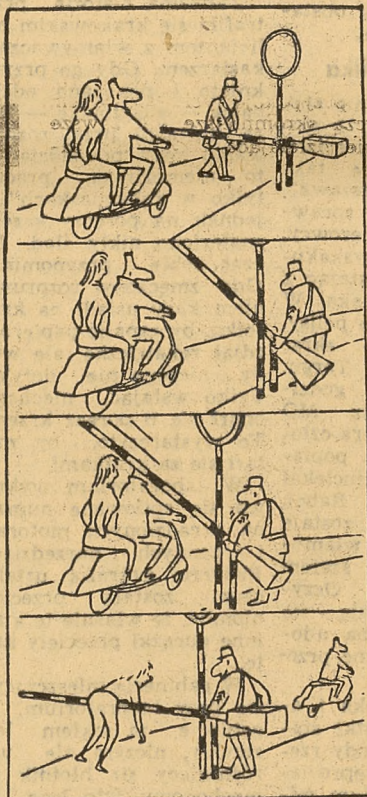
W Polsce nie prowadzono długoterminowych, kompleksowych badań nad omawianymi zagadnieniami. Były jedynie sporadyczne próby ustalenia nęwnych meteotropów.

Od blisko półtora roku działa w Krakowie Stacja Biometeorologiczna i Sanitarnej Ochrony Atmosfery będąca placówką Higieny Komunalnej Miejskiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej. Pomimo stosunkowo krótkiego okresu czasu uzyskano już konkretne materiały dotyczące ilości i charakteru zapylenia powietrza w Krakowie. Badania te prowadzone są za pośrednictwem 75 stanowisk otwartych, na obszarze naszego miasta. Nawiązana ostatnio współpraca z Zakładem Kardiologii m. Krakowa przyniosła już pierwsze wyniki w zakresie korelacji stanów pogody ze schorzeniami układu krążenia.

mgr L. Dubiński



Humor bez słów



Humor bez słów

# AKTOR NA WIATRAKU

Dzień był mroźny. Droga, prowadząca od bramy wejściowej ku służewieckiemu torowisku wysigowemu, czysto uprzęta ze śniegu. Na widnokręgu nie widać żywej duszy. Zbliżamy się ku trybunom.

Jesteśmy już przy samej trybunie. Nagle zza węgła wyskakuje jakaś wielka, czarna postać w olbrzymim kozuchu, wyciąga do nas pistolet i krzyczy: „Ręce do góry!”

Ociągamy się z podniesieniem rąk, głos, twarz bowiem dziwnie znajoma. Czarny, niegłolony zarost. Ależ to Stanisław Zaczek.

— Och, przepraszam bardzo — mówi — myślałem, że to któryś z kolegów. Chciałem go nastraszyć.

— Co pan tu robi w takim stroju, z tą pokawką? — pytam, a Edek już puścił w ruch migawkę aparatu.

— Kręcimy film. Tytuł — „Rok pierwszy” według powieści „Styczeń” i scenariusza Aleksandra Scibor-Rylskiego. Siedzimy już od grudnia, ale wkrótce koniec zdjęć w tym prowizorycznym atelier... W listopadzie robiliśmy plenery w Łącznej nad Wieprzem.

„Właściwie to moja pierwsza duża rola w filmie, nie licząc mniejszych w „Ostatnim etapie” i w „Pościgu”. Czuję się świetnie przed kamerą, szczególnie gdy mamy bardzo sympatycznego reżysera — Witolda Lesiewicza. Potrafi nawiązać z aktorem bezpośredni kontakt, stworzyć atmosferę, która bardzo pomaga w pracy. Człowiek jest nie tylko wykonawcą, ale i współtwórcą swej roli.

„Jestem „głównym bohaterem”, sierzantem MO, który stara się pozyskać całkowitą dla nowej władzy grono milicjantów — byłych akowców. Niełatwa to sprawa, bo działają na nich również inne siły, wynikające z ich powiązań z lasem. Akcja toczy się w pierwszym okresie po wyzwoleniu w małym miasteczku na Białostoczyźnie... Ale to nie jest typowa rola „pozytywnego bohatera”, przynajmniej w takim rozumieniu, jak się przyjęło u nas odnosić do „pozytywnych bohaterów” w minionym okresie. Akcja toczy się w bardzo ciężkim okresie, w początkach rodzenia się władzy ludowej, kiedy istniało wiele nieporozumień i niebezpieczeństw...”

„Rola moja wymagała olbrzymiego wysiłku fizycznego. Była też niebezpieczna. Kiedyś w plenerze scenę pożaru wiatraków schodziłem po wolno toczącym się wiatracznym kole. Nagle nogi zsunęły mi się i wisiałem tylko na rękach nad przepaścią. W górę sygnalizację Kawałki palonej dekoracji, pożar rozszerza się na cały wiatrak. Uruchomiono sikawki i zostałem tak zmoczony, że drżałem z zimna. Wczoraj, gdy kręciłem tę samą scenę tutaj, zapalili mi się włosy. Ale nie zgodziłem się na wprowadzenie dublera. Takie emocje i niebezpieczeństwa są też przyjemne...”

Wchodzimy do hali mieszczącej się pod trybunami. Na środku stoi nieszczytny, spalony wiatrak. Wszędzie leżą różne dekoracje i rekwizyty filmowe. Obok domku, mieszczącego „salon w pałacu para dziedziców” (ZDZIŚŁAWA MROZEWSKIEGO), stoi wóz z kamerą i reflektorami. Wewnątrz reżyser LESIEWICZ nakręca jakąś scenę z KAZIMIERZEM OPALIŃSKIM (ojciec sierzanta ZACZKA). Z boku jeszcze jeden z krakowiaków, LESZEK HERDEGEN...

— Dla mnie to wszystko — mówi, jest jeszcze wielką nowością. Gram w filmie pierwszą poważną rolę, nie licząc epizodu w „L. natykach”. Występują również inni krakowscy aktorzy: Maria Bednarska, Mrozeński, Pyrkosz, dotąd znani raczej z teatru. Mrozeński jest dość ciężka, jestem jednym z polityzantów, którzy przeszli do MO, ale ciągle jeszcze z powrotem do lasu. Mamy dwudusze... Toczona się warkto akcja jest dla rozgrywających się konfliktów moralnych i politycznych. Mimo pozorów — strzelaniny itp., to nie jest film par excellence wojenny, raczej psychologiczny. Tu wszystkie interesuje nie sztafaż zewnętrzny, a sprawy moralne, wewnętrzne...

Chwila przerwy w nakręcaniu. Reżyser Lesiewicz ustawia aktorów do nowej sceny. Podchodzimy do pana Kazimierza Opalińskiego, który rozsiadł się na kanapie.

— Ta praca w filmie — mówi — jest dla mnie bardzo żmudna. To nie teatr... Do tej wielkiej hali jest nieogrzewana. Można przeziębienie. Lubię film... oglądać już na ekranie, gdy widać wyniki naszej pracy...

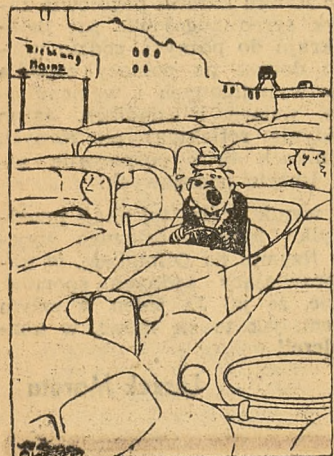
Prosimy jeszcze o kilka słów asystenta reżysera, p. ANDRZEJA WRÓBLA. Oto mówi:

— Reżyser LESIEWICZ specjalnie obstarował aktorami znanymi nie z ekranu, a z sceny. Ten eksperyment powinien się udać. Obecnie kończymy już zdjęcia w atelier. Wkrótce przystąpimy do nagrywania dźwięku w specjalnym studio w Warszawie. W marcu wrócimy jeszcze na kilka dni do Łącznej, na zdjęcia plenerowe. W końcu kwietnia powinna być już gotowa kopia filmu. Premiera można się spodziewać na przełomie maja i czerwca.

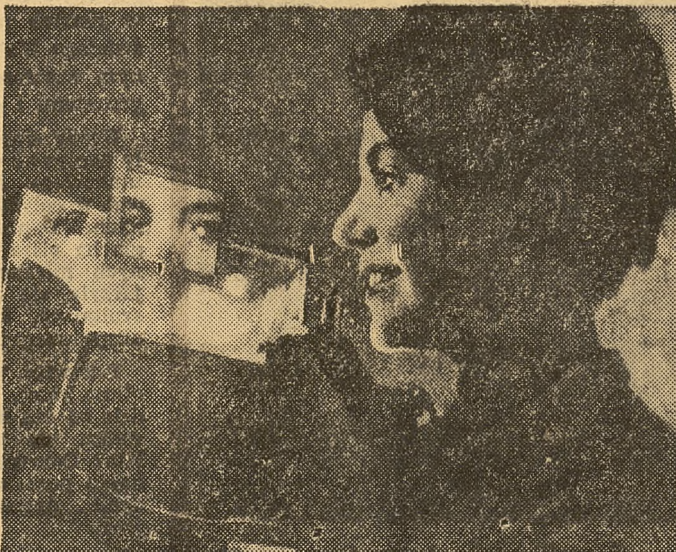
Gdy opuszczaliśmy „służewieckie atelier” członkowie ZAF „Kamera” nakręcili dalszą scenę „Roku pierwszego”. Na trybunach nie panowała cisza. Słonce odbijając swe promienie od białego śniegu raziło oczy. Oby wspomnień z lata, z wysigów, wieźliśmy redakcji materiał do reportażu...

RYSZARD GINAŁSKI

## HUMOR



Ja chcę skręcić w lewo



Proste i praktyczne

Ta pani posiada torebkę z wmontowaną baterią i dwoma żarówkami. Zna-

lezienie klucza czy pomalowanie warg nawet w ciemnej sali kina nie przedstawia już żadnego problemu.



### WIEŻA ROSSIEGO

Tino Rossi oświadczył, że gdyby z pięt przez niego nagranych ułożył wieżę (kładąc po prostu płytę na płycie) — miałaby ona 27 kilometrów wysokości.

### WIECEJ SŁUŻĄCYCH

Biura pośrednictwa pracy w USA zanotowały ostatnio większą niż dotychczas ilość zgłaszających się dziewcząt, chętnych do pracy w roli pomocy domowej. Badanie wykazało, że ten run na służbę sprawił ślub milionera Rockefellera z Marią Rasmussen, która była pokojówką

### LOS GWIAZDORA

Mickey Rooney, słynny przed wojną z chłopięcych ról w amerykańskich filmach, otworzył sobie obecnie sklep z oponami samochodowymi.

### WYGRAŁ I PRZEGRZAŁ

W Nalla (NRF) młody człowiek założył się z przyjaciółmi, że przez trzy miesiące nie odezwie się ani słowem do swej narzeczonej. Miejsce prasa poprosiła o wywiad w tej sprawie. Oburzona narzeczona zerwała z nim. Gość wygrał więc dwieście marek, ale przegrał narzeczoną.





Fot. WIESŁAW KSIĄŻEK

## LIST DO REDAKCJI

# ZAKOPANE PRZEDTEM I POTEM

Szanowny Panie Redaktorze! Proszę mi wybaczyć tych parę cierpkich uwag o naszym wspólnym starym przyjacielu. Rokrocznie w styczniu, lutym, marcu, kwietniu, maju, czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu, październiku, listopadzie i w grudniu — pojawiają się w całej prasie krajowej (dobrze, że nie zagranicznej), jak również wśród miejscowej ludności Zakopanego, gromkie narzekania, że Krupówki świecą pustkami, że nigdy nie było gorszego sezonu niż obecny, że brak rozrywek, brak urządzeń sportowych, że obywatele PRL nauczyli się oszczędzać (dobra nasza) i wolą telewizory czy pralki od kąpieli w górskiej pogodzie i... kąpieli w gorącej wodzie. Jakiegoś ziamko prawdy w tym tkwi, panie Redaktorze. Dlatego Zakopane historycznie oczekuje historycznego FISU w 1962 i wierzy: zjadą Dolarowicze ze wszech stron świata, ogarnie ich zachwyt i odtąd co roku z okrzykiem: „zobaczyć Zakopane i umrzeć”, będą tłumnie nawiedzać Krupówki, rozdziałając hojnie napitki, wykupując towary w komiśach i galluchach. Słowem: Kanada i Squaw Valley.

W związku z tym już teraz w „Europejskiej” ustalono ceny kategorii specjalnej na europejskim poziomie. Właściciele egzotycznych saneczek przystosowują się do przyszłych egzotycznych gości, pobierając gal-luxowe ceny za przejazd wertepami do europejskiego schroniska w Chocholowskiej, a w barze Turystycznym wprowadzono sprzedaż, tak poszukiwaną przez granicę, polskiej czystej wyborowej. Warto dodać, iż pokoiiki prywatnego kwaterek do-dostosowały się szybko do ogólnego poziomu cen, zaś w hotelach jak zwykle pełno delegacji... służbowych.

Ze przesadą?... Ależ panie Redaktorze! Ja tam byłem, widziałem wszystko na własne oczy. Niech się Pan nie marszczy. Znam Pana sympatie dla Zakopanego. Zaraz Pan zawoła: „dość tych żartów!”.

Istotnie, nie ma się z czego śmiać. Zupelnie już serio stwierdzę więc, że w Zakopanem nigdy nie ma pełnego sezonu. Nawet w zimie, mimo że to niby zimowa stolica Polski. Składa się na to szereg przyczyn.

Podstawowa: człowiek skromnie zarabiający nie ma tu gdzie mieszkać. Wbrew narzekaniom na pustki — domy czasowe i profilaktyczne są przez cały prawie rok pełne, a nawet przepełnione. Hotele — schroniska oraz prywatne pokoiiki — za drogie. Zakopanemu trzeba nowych domów czasowych, nowych domów wczasowych i jeszcze raz nowych domów wczasowych.

Natomiast znacznie mniej potrzebne mu są wyciągi narciarskie. Zwłaszcza te najbardziej i bardziej eksponowane (jak ten orczykowy na Łopate). Projektuje się ich dalszą serię. Dla kogo, pytam się, iluż jest tych narciarzy w całym kraju tak zaawansowanych, aby mogli z nich korzystać i jak długo trwa wreszcie ten sezon śniegowy? Jestem za to zwolennikiem kolejek linowych.

Tak jest. One służą ofiarnie większości roku tzw. szaremu człowiekowi. Poza tym są właśnie dlatego bardziej opłacalne. Nie mają 10 czy 11-miesięcznych przestojów. Gorąco pragnąłbym, jak zresztą setki tysięcy skromnych niewyczynowców w całym kraju, usprawnienia komunikacji na Podtatrze. Nie bójmy się kolejek zębatych i tramwajów górskich.

Niech wzdłuż ich tras staną liczne hotele i schroniska. Schroniska nie zawsze muszą być ukryte w ostepach, a nowoczesny komfort nie polega na tapczanach w każdym pokoiku i przypokojowych łazienkach. Wystarczy skromniejsze ale zawsze sprawnie działające urządzenia sanitarne.

Trzeba się liczyć — i nie pomaga na to żadne „chwyty” propagandowe — z ogromnym, dorywczym ruchem półturystycznym, który rozwija się u nas wspaniale i spontanicznie. Mam na myśli tę „stonkę”, jak pogardliwie nazywają fachowcy od gór wycieczki niedzielne. Ci ludzie wegetują najczęściej w strasznych warunkach w „górskiej stolicy” nieprzygotowanej kompletnie na ich przyjęcie. Nic dziwnego, iż zniszczony weekend rekompensują sobie pićm wódki w... barze Turystycznym. Mam wrażenie, że mając powyższe na uwadze, należałoby przewertować trochę jeszcze raz perspektywiczne plany rozwoju Podtatrza. To są najżywoźniejsze sprawy na okres przed i po FIS-ie. Zagranicznym sportowcom wystarczy gościnne przyjęcie i wzorowa organizacja samych zawodów.

I jeszcze o jednej rzeczy nie wolno zapominać: o klimacie tej miejscowości. Będzie musiała rozwijać swoje sanatoria czy tego chce czy nie chce. Zbyt wiele napisało się o leczniczych własnościach tutejszego powietrza i zbyt wielu ludzi ono naprawdę wyleczyło. Poza tym życie Zakopanemu jak największej ilości automatów i Samów, rozładujących w rzadkich dniach tłoku de-nervujące ogonki. Oczywiście najlepsze byłoby wynalezienie automatu ulepszającego zakopiańską pogodę, ale chyba nie szybko się go doczekamy. Wobec tego proponuję zwiększenie ilości kin oraz zaopatrzenie w telewizor każdego domu wczasowego. Mniej martwiłbym się o teatr i inne „żywe rozrywki chałturowe”.

A w ogóle Panie Redaktorze, to znając Pana, drzę czy moim liścikiem nie zrobiłem sobie z Pana wroga. Proszę wierzyć, że zgryźliwość moja była podyktowana troską o całoroczny pełny sezon, wielki sezon w Zakopanem. Oczywiście szereg spraw załatwia realizowany już plan, ale chyba nie wszystkie. Ten plan dba zaledwie o sport wycieczkowy. Niech Pan i inni moi ewentualni przeciwnicy, potraktują ten list jako dyskusyjny. Wlażem w mrowisko i to nie byle jakie, bo zakopiańskie. Niech mnie teraz jedzą. Mam wrażenie, że otworzy Pan łamy pisma dla tych którzy pragną mnie skonsumować na surowo.

z poważaniem  
Józef Kalina



## Ekstaza

Pascal Petit i Włoch — Gianni Esposito zagrają w nowym włosko-francuskim filmie „Ekstaza”. Warto przypom-

nieć, że Esposito jest jednym z bohaterów radzieckiego — francuskiego obrazu „Normandie-Niemen” o współpracy lotników radzieckich z francuskimi.



## FRITZ LEIBER



Profesor pogratulował pierwszemu gościowi z innej planety przezorności, która kazała mu szukać w pierwszym radzie kontakty z antropologiem, a nie z przedstawicielem jakiegoś innego kierunku wiedzy (albo — nie daj Boże — rządu) i opanowania języka z radia i telewizji jeszcze przed wyładowaniem na Ziemi. Marsjanin wstał i grzecznie zapytał:

— Przepraszam, gdzie „to” jest? Pytanie zaskoczyło profesora. Marsjanin wydawał się zaniepokojony, jego długie usta wygięły się ku górze (a już przedtem zdążył wyjaśnić profesorowi, że wygięcie w dół oznacza uśmiech).

Żona profesora, spostrzegawcza jak każda kobieta, przyszła mężowi z pomocą, wpadając w sedno sprawy:

— Na piętrze, na końcu korytarza, ostatnie drzwi.

Usta Marsjanina wygięły się ku dołowi w uśmiechu zadowolenia.

— Dziękuję bardzo — i wszedł na schody.

Profesor rzekł do żony pełen zdziwienia:

— Kto by pomyślał, funkcje fizjologiczne zupełnie jak u nas...

Do pokoju wpadł jak bomba synek profesora.

— Tatusiu! nasz Marsjanin wszedł do łazienki!

— Tak synku, Marsjanin nie różni się zbyt od nas.

— Och, naturalnie — przytaknęła żona profesora z ironią. — Wyobrażam sobie, jakie wrażenie robi jego przedziwna cera w czasie przyjęcia na Wydziale. Będą myśleli, że to po nieprzespanej nocy — a ile zdumienia, żeby tylko zdumienia,

(Dokończenie na str. 6.)

W bieżącym numerze drukujemy dalszy ciąg wspomnień JALU KURKA pt.  
**KRAKÓW MOJEGO CZASU**

(III)

W parę lat po zamknięciu „Zwrotnicy”, ściślej mówiąc, w r. 1930 ukazało się w Krakowie pismo „Linia” jako organ awangardy. Była to kontynuacja wysiłków nowatorskich grupy krakowskiej na podłożu uprzednich doświadczeń futurystów. Stanowiła ona wyraz ewolucji tej grupy w kierunku nadania polskiemu modernizmowi poetyckiemu — własnego, oryginalnego oblicza. Patronował pismu Peiper, aczkolwiek nie publikował w „Linii” uważając ją w pewnym sensie (i słusznie) za organ rewizjonistów w stosunku do swoich teorii. Ktoś ukuł w prasie — chyba w sensie ironicznym — dowiec: „Oś nowej sztuki przebiega przez ulicę Jagiellońską w Krakowie”. Możliwe, że miało na celu zbagatelizowanie wysiłków awangardy i jej roli, a może było powiedziane niewinnie — już nie pamiętam. W każdym razie sens sloganu polegał na tym, że przy ul. Jagiellońskiej 5 mieszkał Peiper, redaktor „Zwrotnicy”, zaś pod nr 20 tej samej ulicy — Kurek, redaktor „Linii”. Otóż tyle właśnie było różnicy pomiędzy „Zwrotnicą” a „Linia” na ich drodze ku nowej sztuce, ile jej było pomiędzy domem nr 5 a domem nr 20 przy ul. Jagiellońskiej.

Trzon pisma stanowili trzej poeci, aktualni lub byli studenci polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego: Julian Przyboś, Jan Brzękowski (od lat zamieszkały we Francji) oraz niżej podpisany. Czas pracował na naszą korzyść. Podjęliśmy pracę rozpoczętą przez „Zwrotnicę”, przejęliśmy atmosferę już ukształtowaną. „Linia” wywierała coraz silniejszy wpływ na młodą generację poetycką kraju. W Warszawie odzywa się

# KTO HASAŁ PO „OŚLEJ ŁACE”?

Adam Ważyk, w Lublinie — Józef Czechowicz (zginął w r. 1939 od bomby), w Wilnie — grupa „Pionów” później „Zagorów” z J. Zagórskim, Cz. Miłoszem, J. Maślińskim, A. Rymkiewiczem, J. Putramentem. Koło literatów grupowali się malarze-nowatorzy: Szczuka, Żarnowerówna, Stażewski, Strzemiński, grupa „Błoku”, później „Praesens”. Współpracował z „Linia” Witkacy. Z czasem doszli do pisma dwaj współpracownicy, studenci polonistyki: Marian Czuchnowski i Stanisław Pięta.

Kolejdy powierzyli mi redagowanie „Linii”. Byłem rodowitym krakowianinem, tu mieszkalem i od czasu matury pracowałem w dziennikarstwie. Przyboś nauczał w gimnazjum w Cieszyźnie, Brzękowski był korespondentem prasy polskiej w Paryżu.

Urządzaliśmy wieczory autorskie przy silnym udziale młodzieży. Na Uniwersytecie organizował je nam „Litart”, Koło Pacyfistów, Miłośnicy Dramatu Klasycznego i inne organizacje akademickie. Brzękowski zawiadywał mnie z Paryża: „Mógłbym ci przysłać moje najnowsze rzeczy nagrane na płyty gramofonowe”; taka była wtedy moda. Posiedzenia redakcyjne odbywałyśmy w kawiarni „Secesja” (tam, gdzie dziś Dom Towarowy, na I piętrze) albo w „Esplanadzie”.

Najoryginalniejszym współpracownikiem „Linii” był Witkacy, indywidualność bez wątpienia dekadentka, o magicznym spojrzeniu szarych, drążących oczu. Poznałem go osobiście po paru miesiącach korespondencji; zwodził mnie długo obietnicą wystawienia w teatrzyku zakopiańskim „Elsynor” mojej chłopięcej sztuki pt. „Gołębie Winicji Claudel”. Umówił się ze mną w willi „Zośka” przy Krupówkach, gdzie podówczas mieszkał. Przyjął mnie... nago. Stał na dnie płaskiej balii, lejąc na siebie wodę z wiadra trzymanego nad głową. Bierząc ten prymitywny prysznic rozmawiał tak ze mną o nowej sztuce chyba z pół godziny. Innym razem spotkaliśmy się zimą w restauracji w Kuźnicach. Siedział przy stoliku z piękną warszawianką i pił piwo. Ubrany po narciarsku, choć bez nart. Nie przepraszał partnerki odszedł od stolika, był może 6 wieczorem i przez cztery godziny przechadzałem się pod Boczanem rozmawiając. Był to właściwie monolog, próbowałem go przerwać parokrotnie, Witkacy gasił mnie momentalnie. Wracałmy nocą do miasta, sanek nie było na lekarstwo. Kiedy mu wspominałem o towarzyszy, którą „zgubił” w restauracji (była to osoba z wyższych sfer towarzyskich stolicy), machnął ręką bagatelizując, jakby chcąc powiedzieć: drobiazg.

Koszty druku „Linii” ponosiła zgodnie nasza trójka, ciężko było kogoś innego (też drukującego) namówić do współudziału finansowego. Czasy były pod tym względem ciężkie. Utwory

(Dokończenie na str. 6)

**zdarzenia str. 5**



# O MORALNOŚCI SEKSUALNEJ

(I)



## WYCHOWANIE

## J A L U K U R E K K T O H A S A Ł P O „O Ś L E J Ł Ą C E”?

(Dokończenie ze str. 5)

nasze wychodziły nakładem własnym, choć Czyżewski czy Jasieński wymyślali różne sztyldy fikcyjnych nakładców. Wtedy nawet wydawnictwo Hoesicka, publikujące dużą „Bibliotekę poetycką” zawierało układ z autorami o ich udział pieniężny, albowiem nigdy nie dźwigało ono w całości ryzyka wydawniczego. A wydawali tam Tuwim, Broniewski, Pawlikowska-Jasnorzewska, Lechoń, Wierzyński.

Ciekawą stroną działalności „Linii” był kontakt z awangardą filmową Warszawy. Istniało tam Stow. Miłośników Filmu Artystycznego „Start” (J. Toeplitz, S. Zahorska, S. Thernerson, E. Cękalski.) W piśmie drukowaliśmy scenariusze filmowe, artykuły teoretyczne, urządzaliśmy w Krakowie pokazy filmów artystycznych angielskich, czechosłowackich i polskich. Z tego też okresu pochodzi moja eksperymentalna krótkometrażówka pt. „OR”.

Z rezonansem prasowym było rozmaicie, choć na ogół przeważał ton rzeczowy, pozytywny, przychylny. To już nie czasy futuryzmu, wyszliśmy z powijaków. Ruch nowatorski zakiełkował silnie w opinii literackiej i ludzkiej inaczej już oceniali objawy awangardy. To, co dawniej nazywano dziwactwem, dziś ostrożnie określamy mianem niezrozumiałości. Zławsza pisma lewicowe odnosiły się do nas życzliwie, widząc w nas sojusznika swej walki polityczno-społecznej. Nowa sztuka wychodziła przecież z nowych form życia (była w całym tego słowa znaczeniu socjalistyczna).

Z początku można było mówić o starciu grupy „Skamandra” (od nazwy ich pisma) z grupą awangardy, gdyż właściwie poezja polska z grubsza rozłamywała się właśnie na te dwa nurtu. W pierwszych etapach „Skamander” brał górę nad nami, a to dzięki swej przystępności i bezspornym talentom poetyckim (Tuwim, Lechoń, Wierzyński, Iwaszkiewicz), a Peiper był długo burmistrzem marzeń niezamieszkałych. Później jednak sytuacja odwróciła się i trwa zasadniczo w tym ukształtowaniu po dziś dzień. Awangarda nazywa się już obecnie platformą ogólną poezji, jakiś powszechny poziom formalny, poniżej którego nie może startować żaden szanujący się poeta. Otóż ta platforma wyrosła na podłożu doświadczeń awangardy. W sferze jej oddziaływań znalazła się cała współczesna generacja poetycka Polski. A jeszcze ćwierć wieku temu pisała o nas tak pewna gazeta:

„Przjrzyjmy się jednej takiej zielonej łące, na której szaleje błazenstwo. Ta ośła łąka zwie się „Linia”. Jest to organ grupy krakowskiej, która najpierw wydawała osławioną „Zwrotnicę”, a teraz wydaje tę „Linie”. Ostatni zeszyt tego dziwactwa jest szczytem rozpasania kretyńskiego... Czyście kiedy mieli w ręku podobne bzdury? Napewno nie. Czyście oglądali w swem życiu większe błazenstwo? Napewno nie. Czy wyobrażacie sobie bardziej bezgraniczną głupotę? Napewno nie... Mój panie Kurek. Po pierwsze niema was i nigdy nie będzie w żadnej literaturze, bo miejsce dla tych wazszych bzdur jest zgoła gdzieindziej. Po drugie — na ośle łąki nikt znowu tak bardzo nie zwraca uwagi... Po trzecie — niema tam żadnych wysiłków jakiegś awangardy, ale jest tylko ośła łąka i awangarda zuchwalstwa... Bo chociaż kraj nasz jest eldorado dla wszelkiej błazenady i cynizmu, to jednak kiedyś zbudzą się: instynkt polski i wola i kretyństwo przetrzepią — jak się patrzy — skórę. I zlikwidują wszystkie ośle łąki...”

Trudno jest być prorokiem. Ale i niedobrze jest być prorokiem. Zławsza kiedy obietnica zawiedzie. Myślę o tym „przetrzepaniu skóry”, jakie miało nas spotkać z wyroku endeckiego dziennikarza.

(Dokończenie ze str. 5)

wywoła jego nos wielkości trąby małego słoniatka, którym będzie prychnąć na czcigodne ciało profesorskie.

— Cóż ty wygadujesz, kochanie! A on w tej chwili na pewno myśli, jaki to kataklizm amputował i pozabawił uroku nasze nosy.

— Kiedy stałem pod drzwiami, tatusiu, słyszałem jak nalewał wody do wanny — wtrącił synek.

— Wody?

— Wiemy, że Mars jest w nią ubogi. Może przy naszych nieograniczonych możliwościach korzystania z wody ogarnęła go pewnego rodzaju żądza użycia... choć z drugiej strony wydaje się być tak dobrze wychowany...

Po dalszych 20 minutach profesor nie wytrzymał.

— Co on tam robi?

— Może wezwać straż pożarną? — poddała córeczka.

— Co za pomysł! Nikt oprócz nas nie wie, że jakimś Marsjaninowi udało się wylądować na Ziemi. Cokolwiek robimy, robimy to na własne ryzyko. Ale wdzieranie się w czyjeś życie osobiste i to tak bardzo osobiste wydaje mi się absolutnie nie na miejscu.

— Mów, co chcesz, tatusiu, a ja popatrzę przez okienko, co się tam dzieje. Wyjdę na parapet ze swego pokoju i podpełzną do okna łazienki. Stamtąd całkiem dobrze...

— Gratuluję ci pomysłu, ale ciekaw jestem, ile razy to dotychczas praktykowałeś?

Kilka minut później profesor niecierpliwie pomagał synowi dostać się z powrotem do pokoju.

— Tatusiu, nie widziałem go w ogóle, dlatego tak długo mnie nie było. Ale proszę się nie przerażać, może jest w wannie, a ona tak stoi, że z okna jej nie widać.

— A więc on się kąpie?

— Chyba tak, tym bardziej, że twój garnitur wisi sobie grzecznie na wieszaku.

— Utopił się!

— O, nie, mamusiu, słyszałem jego świszczący oddech.

— No, ale przecież coś musimy zrobić, musimy się zabezpieczyć na wszelki wypadek! — dodała zaniepokojona już na dobre żona.

— Nadam telegram do Wydziału, a potem siłą wyważę drzwi — odpierł zrezygnowany uczonec — ale w każdym razie do rana musimy poczekać.

I siadł w holu ze skrzyżowanymi nogami naprzeciw drzwi łazienki.

W końcu świt zaczął się przesączać przez okno holu.

Właśnie wtedy w łazience zaczął się ruch: pluskanie, parskanie, szum wychodzący z wanny wody, a wreszcie stapanie Marsjanina. Cała rodzina z największym napięciem śledziła teraz drzwi łazienki. W końcu

środowniska robotniczego dwukrotnie częściej podają 13 rok życia jako początek zainteresowań seksualnych, a niżeli dziewczęta ze środowiska inteligentnego.

Ankieta zawierała pytanie: czy sfera życia płciowego wydaje ci się nęcącą i ciekawą, mało interesującą, czy wstrętą?

Z odpowiedzi wynika, że prawie połowa dziewcząt uważa tę sferę życia za mało interesującą. Z pozostałej połowy dziewcząt większą część uważa ją za nęcącą i ciekawą (26 proc.), mniejszą zaś część (21 proc.) za wstrętą. W miarę rozwijania się i dojrzewania płciowego stosunek dziewcząt do sfery życia płciowego zmienia się. I tak — wśród 14-latek niecałe 17 proc. uważa tę sferę za nęcącą i ciekawą, podczas gdy u 18-latek już 40 proc.

Niezmiernie ciekawe są uzasadnienia dziewcząt ich stosunku do sfery życia seksualnego.

Na pytanie dlaczego uważają ją za nęcącą i ciekawą, najczęściej dziewczęta wypowiedziały się, że „są to sprawy ważne. Na każdym kroku spotykamy. Gwarantujące potomstwo. Należy o nich wiedzieć. Będę kobietą, może matką.” Jak widzimy — motywacja poważna. Obok tej motywacji spotykamy inną — choć o wiele skromniej reprezentowaną: „Ciekawa, ponieważ tego jeszcze nie zasnęła. Jakże to uczucie? — Dzięki temu rozwija się miłość. Doznaje się przyjemnych uczuć. Z osobą ukochaną musi być przyjemnie.” Bardzo skromna ilość wypowiedzi mówi, że „jest to najpiękniejsza rzecz. Bez tego życie byłoby banalne.”

Oto niektóre wypowiedzi. Dziewczyna lat 14: „Ciekawa. W przyszłości będę lepiej przygotowana do takiego życia”. Dziewczyna lat 14: „Nęcąca, chciałabym wiedzieć, jakie to jest uczucie?”. Dziewczyna lat 14: „Nęcąca i ciekawa, bo co to za życie bez potomstwa”. Dziewczyna lat 15: „Nęcąca i ciekawa, jeśli z ukochanym człowiekiem, bo jest w tym coś wzruszającego i pięknego”. Dziewczyna lat 16: „Ciekawa, bo tego nie znam, kusi tajemniczość”. Dziewczyna lat 17: „Nęcąca i ciekawa, doznaje się przyjemnych uczuć”. Dziewczyna lat 16: „Z opowiadania innych osób człowiek staje się coraz bardziej ciekawy”. Dziewczyna lat 17: „Są to sprawy, z którymi na każdym kroku spotykamy się”.

Uzasadniając swój stosunek do sfery życia seksualnego jako „mało interesującej”, najczęściej wypowiedzi mówi, że: „są to rzeczy ciekawe, mnie to nie obchodzi, jestem za młoda, żeby tym się zajmować. Niewiele na ten temat wiem. Nie rozumiem tego”.

A oto inne uzasadnienia, mniej ilościowo reprezentowane: „Są to sprawy przykre i trudne. Nie robi się tego dla przyjemności, ale żeby powstał nowy człowiek”. Są to rzeczy normalne, naturalne, często przez lu-

dzi niewłaściwie traktowane. Sama nie doświadczyłam, nie stykam się z tym. Nie mam wyrobionego poglądu na życie. Ponieważ nie chcę mieć dzieci”.

## Oto niektóre wypowiedzi:

DZIEWCZYNA LAT 14: „Dziewczęta w tym wieku nie powinny się tym interesować”. Dziewczyna lat 14: „Mało interesujące, bo jest wiele rzeczy ciekawszych od tego”. Dziewczyna lat 15: „To jest tak naturalne, że nie ma w tym nic ciekawego”. Dziewczyna lat 16: „Mało interesujące, ponieważ jestem za młoda”. Dziewczyna lat 17: „Mało interesujące. Nie jest to główny cel życia”. Dziewczyna lat 17: „Ponieważ są to sprawy przykre i trudne do omawiania”.

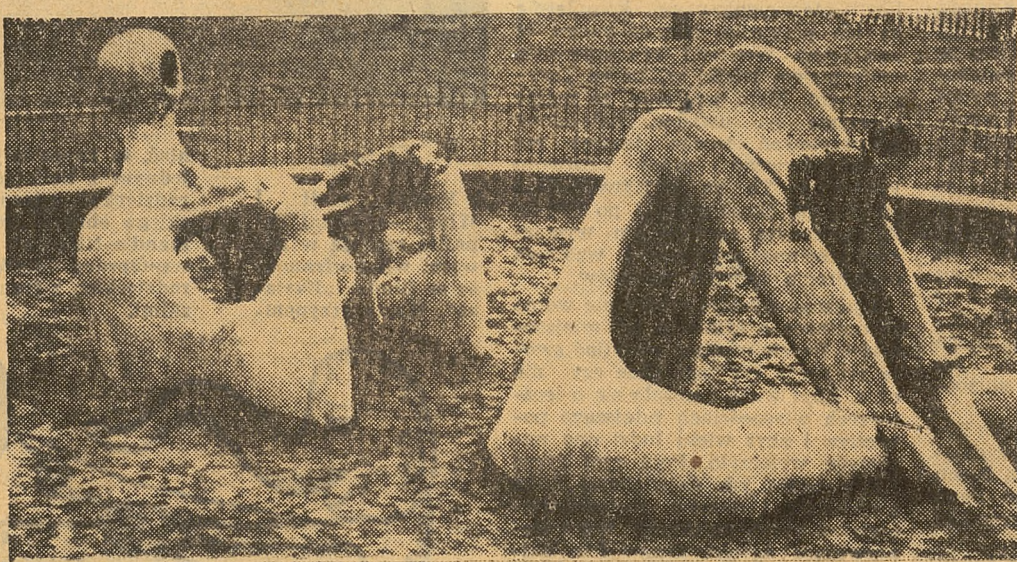
Największą ilość motywacji, że sfera życia seksualnego jest wstrętą, mówi, że jest to „zwierzęce i wstrętne”. Brzydzi się tym. To jest brud życiowy i najgorsza rzecz. Koleżanki mówią o tym w sposób obrzydliwy. Mały procent dziewcząt uzasadniał swe stanowisko, że „to jest ryzyko dla kobiet. Życie staje się męczące i bez uroku”, względnie, że „zlekknęły się z tym w przykrych okolicznościach”.

Niektóre wypowiedzi: Dziewczyna lat 14: „Wstrętne, bo to jest dla mnie obrzydliwe”. Dziewczyna lat 15: „Nie umiem tego uzasadnić, ale wydaje mi się, że to bardzo niemoralne”. Dziewczyna lat 16: „Uważam to za bardzo zwierzęce”. Dziewczyna lat 16: „Dlatego, że starsi mówią o tym ze zgorzchnieniem”. Dziewczyna lat 17: „Bo to wszystko wstrętne wygląda”. Dziewczyna lat 17: „Bo to ani ciekawe ani przyjemne”.

Wyniki ankiety z pewnością posiadają duże znaczenie dla wszystkich zajmujących się wychowywaniem dziewcząt. Sprawy seksualne są przecież ważną dziedziną życia. Nie sposób więc wychowania w tej dziedzinie oddać w pacht żywiołowości. Na stosunek dziewcząt do sfery życia seksualnego z pewnością poważny wpływ wywierają takie czynniki jak: obserwacja własna, poglądy otoczenia, ciekawość nowego zjawiska czy przeżycia, własne doświadczenia, wreszcie lektura, film itp.

Z punktu widzenia wymogów moralnych i społecznych właściwy stosunek do sfery życia seksualnego mają te dziewczęta, które uważają ją za ważną i wyrażają przekonanie, że wiąże się ona z ewentualnym macierzyństwem, są zdania, że trzeba ją dokładnie znać. Nie może też budzić zastrzeżeń stanowisko tych dziewcząt, które wiążą te sprawy z potomstwem, które określają te sprawy jako naturalne, uważając, że są one aż nazbyt często niewłaściwie traktowane. Niepokojące jest, że stanowisko to podzieliła zaledwie 30 proc. dziewcząt. Warto się zastanowić, czy w sferze wychowania dostateczną rolę odgrywają czynniki kształtujące poważny, odpowiedzialny stosunek do tych spraw.

Sta



## Guliwer-zabawka

Nowoczesna rzeźba wkracza nawet do... ogródków jordanowskich, pełniać tu funkcję nie tylko dekoracyjną lecz użytkową. Oto rzeźba przedstawiająca leżącego Guliwera w roli rozrywki dla dzieci. Autor rzeźby — plastyk angielski Trevor Tennant.

swych wannach. Oczywiście na Marsie tylko bogaci mogą sobie pozwolić na spanie w wodzie, ale tu, z waszym nadmiarem wody, myślałem, że każdy z was ma mokre łóżko!

Po krótkiej przerwie dodał:

— Co prawda wczoraj miałem wątpliwości w rozmowie z wami, czy używam właściwych słów, ale kiedy wystukaliście mi na drzwiach do łazienki: „dobranoc”, odrzuciłem wszelkie wątpliwości i zasnąłem w mgnieniu oka. Zaczynam się jednak obawiać, czy wszystko było naprawdę w porządku...

— Nie, nie, kochany przyjacielu — wtrącił szybko profesor, który zresztą już od dłuższego czasu chciał coś powiedzieć. — Wszystko jest all right. To prawda, że staliśmy tu całą noc, ale jako warta honorowa. Chcieliśmy w ten sposób zaznaczyć nasz szacunek dla tak czcigodnego gościa!

Tłum. J. P.



# MÓW MI BABCIU..

A żeby dzisiaj wyjść za mąż, wystarczy mieć własne mieszkanie. Świadczy o tym choćby współczesne ogłoszenia matrymonialne. Ileż to razy czytamy: panna posiadająca mieszkanie pozna pana na stanowisku... i tak dalej, i tym podobnie.

W międzywojennym dwudziestolecu trzeba było posiadać lub dziedziczyć kamienicę. Jeszcze wcześniej decydowała o matrymonialnym powodzeniu panny — wieś, lub w ogóle majątek ziemski. A już w sferach dynastycznych, oprócz królewskiego wiana, wchodziły w rachubę wpływy rodzica jako władcy i polityka.

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr Włodzimierz Dworzaczek z benedyktyńską cierpliwością przeszerpał krajowe i zagraniczne archiwa, zestawiał szereg genealogicznych tablic, a wśród nich tablicę pochodzenia po kądzieli wszystkich obecnych panujących europejskich — poczynając od króla Polski i W. Ks. Litewskiego — Kazimierza Jagiellończyka. Poszukiwania swoje ujął w dzieło pt. „Genealogia”, które obecnie wyszło w druku.

Cóż za wspaniały watek do beletrystyki o tematyce biograficznej. Aż dziw bierze, że czerpie z niej dotychczas tylko Stanisław Mackiewicz. W „Stanisławie Auguście” np. pisze m. in. o parantelach Radziwiłłów. Wielu z nich przebywa dziś u swych utytułowanych kuzynów za granicą.

Ot, spojrzmy na przykład na potomstwo Kazimierza Jagiellończyka (†1492). Zofia, jego córka (†1512) a żona Fryderyka margrabiego brandenburskiego na Ansbach — jest dziś któregoś z rządu prababką współczesnej nam angielskiej panującej — królowej Elżbiety II.

Druga córka Kazimierza Jagiellończyka, Anna (†1503) wraz z mężem Bogusławem ks. pomorskim dali początek szeregowi książąt holenderskich. Z trzech linii tych książąt wywodzą się obecni królowie: duński — Fryderyk IX, norweski — Olaf V, oraz były król grecki — Paweł I.

Barbarka (†1534) wydała obrotny Jagiellończyk za Jerzego ks. saskiego. Potomstwo tego małżeństwa to szereg elektorów brandenburskich, którzy następnie opanowali królestwa pruskie a w dalszych dziejach, poprzez małżeństwa, zajęli tron szwedzki. Do licznych więc grona swych protoplastów zalicza Barbare Jagiellonkę obecnie panujący król szwedzki — Gustaw VI.

Wnuczka Kazimierza Jagiellończyka — Anna (córka Władysława króla czeskiego i węgierskiego) jest w prostej linii prapra... babką współczesnego nam króla Belgów — Baldwina I, a w bocznej — Franciszka Józefa II księcia Lichtenstein.

Wreszcie z drugiej wnuczki Kazimierza Jagiellończyka — Jadwigi (córki króla polskiego Zygmunta I Starego) i jej męża Joachima II elektora brandenburskiego wywodzą się (po zawitych koligacjach małżeńskich) dzisiejsi: królowa holenderska Juliana, ks. Szarlota w Wielkim Księstwie Luksemburskim, oraz... głośny współcześnie ks. Monaco — Rainer III.

Mało w literaturze pięknej o koligacjach Jagiellonów. Czy może dlatego, że dynastia ta kończy się w zasadzie na bezpotomnym małżeństwie Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną?

Jakiegolwiek byśmy snuli domysły, stawiali pytania — jedno jest pewne na podstawie lektury „Genealogii”: europejskie domy panujących mogą Polskę tytułować — babcią, ciocią i kuzynką..

(szw)

## SENSACJE I SENSACYJKI ŚWIATOWE



## DZIKUSKA XX WIEKU

Amerkańscy myśliwi odwiedzili się pewnego ranka wejść do dżungli w Afryce równikowej w pobliżu wybrzeża. Ścigali wielkie małpy, z których dwie zastrzelili. Nagle z przerażeniem zobaczyli, że z drzewa ześliznęła się 12-letnia dziewczynka. Próba uchwycenia jej nie udawała się. Mała szczyrzyła zębami, chciała kasać, była w najwyższym stopniu rozgniewana. Myśliwi próbowali uspokoić ją pieścizkami i słowami, ale wszystko wskazywało, że ich nie rozumie, że nie umie mówić. Kiedy próbowali ją uprowadzić z sobą, w mgnieniu oka uwolniła się wielkim susem i przeskakując z gałęzi na gałąź zniknęła im z oczu.

Uczestnicy wyprawy natychmiast podążyli jej śladem. Znaleźli ją w kilka godzin później śpiącą pod drzewem, zwinęta w niezwyklej pozycji jak wąż. Przy zachowaniu wszelkiej ostrożności ujęli wreszcie małą i zaprowadzili na pokład statku, który stał na kotwicy niedaleko wybrzeża.

W kilka tygodni później, gdy badawcza wyprawa wróciła do ojczyzny, bohaterka tej sensacyjnej historii poruszyła całą Amerykę. W czasie podróży dziewczynkę stopniowo oswajano i cywilizowano. Wychowawcy starali się nauczyć ją mówić a później i czytać, wyniki zaś ich starań były więcej niż zadowalające. Młoda dzikuska w ciągu kilku miesięcy przeobraziła się w pełną wdzięku, subtelną dziewczynę o zadziwiającej zręczności, sprężystości i sile mięśni. Przedsiębiorczy Amerykanie postanowili wykorzystać te jej zdolności na scenie i rzeczywiście po kilku próbach dziewczyna stała się wybitną tancerką akrobatyczną. Sławny Ziegfield natychmiast zaangażował ją i tak to dziewczyna z dżungli została gwiazdą music-hallu pod pseudonimem Barbara La May.

Pozostaje wyjaśnić jeszcze tajemnicę jej urodzenia i błakania się wśród dzikich zwierząt w dżungli. Wyjaśnienie to zawdzięczać należy prasie amerykańskiej, która dość szeroko rozpisywała się o początkach kariery sławnej gwiazdy zespołu Ziegfielda. Jeden z artykułów na ten temat zwrócił uwagę pewnego małżeństwa, które przed piętnastu laty, podczas rozbicia się statku u brzegów Afryki straciło córkę. Przeczytawszy artykuł w gazecie oboje rodzice poszli pewnego wieczoru do music-hallu, w którym tańczyła Barbara La May, zobaczyli ją, a następnie odwiedzili w jej łóży. Wszelka wątpliwość była wykluczona. Dziewczyna była żywym portretem matki.

Teraz wystarczy kilka szczegółów, aby zrekonstruować godną podziwu dziećcą Odyseję. Fale wyrzuciły dziecko na brzeg, gdzie przysparzyły jej wielkie małpy z dziewczęcej puszczy. Dziewczynka wzrastając wśród nich i obserwując ich życie upodobała się do nich. Naśladowając je, uzyskała ową sprężystość mięśni, dzięki której stała się najsławniejszą, współczesną tancerką akrobatyczną.

Barbara La May jest bezsprzecznie gwiazdą największych w świecie music-hallów i cyrków. Była „złotym gwoździem” w programie wielkiej rewii w paryskim Casino, a jeszcze niedawno tańczyła na scenie teatru Etoile.

Od dzieciństwa pozostała w niej jeszcze, jak gdyby obawa przed cywilizowanym światem, a w jej oczach niekiedy mignie cień — jakby błysk przemijającej tęsknoty za poprzednim życiem.

(t. — j. b.)

## ISWIAT W OBRAZACH



Belafonte w Londynie

Ogromnym powodzeniem cieszyły się w Londynie występy piosenkarza Harry

Belafonte. Oto Belafonte na tle londyńskiego Big-Bena o raz podczas występu.



## Skuter powietrzny

Jeszcze nie przebrzmiały echa sensacji wzbudzonej przez samochód poruszający się „na poduszce powietrznej” zamiast na kołach, a już wprowadzono

nowość: skuter napowietrzny. Działa na tej samej zasadzie, co osławiony napowietrzny samochód. Oto próba jazdy, dokonywana z szybkością 40 kilometrów na godzinę.



(ciąg dalszy)

## ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder. P. — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godzinę. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

T

## TATRA

Czechosłowacja, Praha Motokov.

603

7 cyl. 2545 cm sześć. 117 KM przy 5000 obr. na min. Spręż. — 6,5. 2 gaźniki podw. Silnik z tyłu. 4 biegi synchr. Karoseria samonośna. 6 miejsc. Ciężar 1420. Zużycie paliwa — 12,5 l. Maks. szyb. — 170 km na godz.

## TRIUMPH

Anglia, Coventry, Banner Lane

TR 3

4 cyl. 1991 cm sześć. 100 KM przy 5000 obr. na min. Spręż. — 8,5. Dwa gaźniki SU. 4 biegi synchr. Kabriolet 2 — 4 miejsc. Ciężar 900 kg. Zuż. pal. — 11 l. Maks. szyb. — 177 km na godz.

## HERALD

4 cyl. 948 cm sześć. 38,5 KM przy 4500 obr. na min. Spręż. 8. Gaźnik P. 4 biegi synchr. Coupe 4 miejsca. Zuż. pal. — 6 l. Maks. szyb. 115 na godz. Ciężar — 760 kg.

V

## VAUXHALL

Anglia, Bedfordshire, Luton.

## VICTOR SERIES 2

4 cyl. 1567 cm sześć. 55 KM przy 4200 na min. Spręż. — 7,8. Gaźnik Zenith. 2 biegi synchr. Karoseria samonośna. 4 miejsca. Ciężar 1075 kg. Zuż. pal. — 10 l. Maks. szyb. — 120 na godz.

## VELOX i CRESTA

6 cyl. 2262 cm sześć. 82,5 KM przy 4400 obr. na min. Spręż. — 7,8. Gaźnik Zenith. 3 biegi synchr. 6 miejsc. Ciężar 1110—1130 kg. Zuż. pal. — 9—12 l. Maks. szyb. 140 na godz. c. d. n.

## FAKTY PLOTKI

### SZPITAL-HELIKOPTER

Taki szpital w helikopterze, zaopatrzony nawet w nowoczesny stół operacyjny, został urządzony w Związku Radzieckim aby pomóc chorym w najbardziej niedostępnych miejscowościach.



### CO DZIESIĄTY

W tym roku co 10-ty mieszkaniec Polski będzie używał roweru. Mimo dużej produkcji i poważnego importu popyt na rowery nie zostanie jeszcze zaspokojony.



### STRIP-TEASE W TIME

W amerykańskim tygodniku Time ukazał się artykuł o świadomym macierzyństwie i lustrowany zdjęciami obnażonych do połowy Murzynek z Afryki (one tam tak chodzą). W Kanadzie skonfiskowano nakład tego pisma za „obrazę moralności”.



### WALKA Z NUDĄ

Żona naczelnego dowódcy NATO w Europie generała Norstada założyła wraz z innymi żonami wyższych oficerów amerykańskich klub do walki z nudą.



### 4 NA STO

Obecnie na świecie znajduje się 125 milionów aparatów telefonicznych. Średnio 4 telefony przypadają na 100 mieszkańców.



### ZARŁOČNY SZYMPANS

Szympan „Rebeka” wywołał popłoch w Mediolanie swą ucieczką z cyrku. Małpa atakowała zresztą wyłącznie witryny i drzwi zakładów gastronomicznych.



## POZNAJ SAM SIEBIE!

Wybierz przy każdym pytaniu jedną z czterech możliwości. Następnie zsumuj punkty i zapoznaj się z oceną, a przekonasz się czy nadążasz za tempem życia. Pytania:

| Twój talizman:                 | punkty | Twój wiek:               | punkty |
|--------------------------------|--------|--------------------------|--------|
| a) liść koniczyny              | 4      | a) poniżej 20-tu lat     | 2      |
| b) podkowa                     | 2      | b) 20 do 30 lat          | 4      |
| c) świnka                      | 3      | c) 31 do 40 lat          | 3      |
| d) liczba 7                    | 1      | d) ponad 40 lat          | 1      |
| Twój ulubiony kwiat:           | punkty | Twoja największa troska: | punkty |
| a) róża                        | 2      | a) pieniądze             | 6      |
| b) fiołek                      | 4      | b) zdrowie               | 3      |
| c) goździk                     | 5      | c) małżeństwo            | 4      |
| d) inny kwiat                  | 3      | d) inne troski           | 5      |
| Twoje ulubione zwierzę domowe: | punkty | Twoje przywary:          | punkty |
| a) pies                        | 1      | a) zbyt łakomstwo        | 4      |
| b) kot                         | 2      | b) na słodycze           | 3      |
| c) ptak                        | 3      | c) picie                 | 2      |
| d) ryba                        | 4      | d) inne przywary         | 1      |
| Twój konik:                    | punkty | Twoja waga:              | punkty |
| a) lektura                     | 7      | a) poniżej 60 kg         | 3      |
| b) muzyka                      | 5      | b) 61 do 65 kg           | 2      |
| c) gromadzenie zbiorów         | 4      | c) 65 do 70 kg           | 5      |
| d) inna namiętność             | 6      | d) ponad 70 kg           | 4      |
| Twoje marzenie:                | punkty | Twój wzrost:             | punkty |
| a) własne mieszkanie           | 3      | a) poniżej 160 cm        | 0      |
| b) daleka podróż               | 2      | b) 161 do 170 cm         | 3      |
| c) dobry mąż (żona)            | 4      | c) 170 do 175 cm         | 1      |
| d) inne życzenie               | 1      | d) ponad 175 cm          | 2      |

Ocena:

Poniżej 23 punktów: Jesteś stanowczo za powolny. Na 10 nadarzających się dobrych okazji wykorzystujesz w porę najwyżej jedną. Pocięś się jednak tym, że kłopoty dostrzegasz dopiero wtedy, gdy są praktycznie już nieaktualne.

30 do 34 punktów: Jesteś stanowczo za szybki. Gdy ktoś chce ci coś porwać sprzed nosa reagujesz jak błyskawica. Ta szybkość pociąga za sobą nieraz przykre skutki.

35 do 41 punktów: W postępowaniu zachowujesz właściwe tempo i umiar, który wyklucza możliwość nieporozumień i zadrążeń. Do kariery dążysz, nie omijając żadnego szczegółu. Nawet niepowodzenia nie są u ciebie przypadkowe. Takie tempo życia zdobyłeś dzięki uścisłej pracy nad sobą.

42 do 49 punktów: Tempo swego życia uzależniasz od współtowarzysza. Jeśli biegnie on do celu jak koń wyścigowy — potrzymujesz kroku, choćby ci miało braknąć tchu. Gdy natomiast twój współtowarzysz kocha wygodę i nie znośi pośpiechu, ty także przyjmujesz ten sposób życia. Postaraj się więc jak najszybciej odzyskać własne oblicze. To podniesie Twoje znaczenie i wniesie do życia nieco uroku.

opracował

J. MACHLOWSKI



# TAJEMNICA HOTELOWEGO SAFESU



Rys. Stefan Miroslawski

W niedzielę rano poszedłem do Albany zobaczyć się z Rafflesem.

— Myślałem, że wpadniesz wcześniej — powiedział. — Bunny, czy czytałeś w przedwczorajszych gazetach o napadzie na Kate Dover?

— Napadzie? — Nie mogłem tego zrozumieć.

— Właśnie — powiedział ponuro. — Nigdy sobie nie daruję, że zostawiliśmy ją samą o tak wczesnej godzinie. Miałem wtedy jakieś dziwne przecucie, że stanie się coś złego... Usiadła na ławce, naprzeciw domu. W chwili po naszym odejściu wydało jej się, że poruszyła się firanka w jednym z okien. Kate sądząc, że ktoś już wstał, zdecydowała się pójść i zapytać, czy nie wie, w którym domu mieszka jej przyjaciółka, do której miała jakąś ważną sprawę. Zapukała. Otworzył facet w masce i ze spływem w rękę. Kazał wejść do środka, przywiązał do krzesła i zakneblował usta. Gdzieś po godzinie zadzwonił ktoś do drzwi... Wprowadził listonosza. Okazało się, że czekał na niego. Zrobił z nim to samo, co z Kate, a wzięwszy listonoszowi dwie czy trzy przesyłki polecione, zniknął jak poranna mgła.

Raffles zapalił cygaro.

— Czysta robota. Właściciele domu gdzie wyjechali. Facet chciał ściągnąć listonosza i w tym celu nadał list na ten adres. W nocy wszedł do środka i czekał na zdobycz.

— Co jest z Kate? — zapytałem.

— Na szczęście wszystko w porządku. Byłem u niej. Pytałem, czy możemy jej w czymś pomóc. Powiedziała, że nie, ale ja myślę coś innego. Mąż Kate był młodym aktorem. Po jego śmierci musiała utrzymywać rodzinę. Jak dotąd z pracą było nie najlepiej. W tej chwili nigdzie nie pracuje. Musimy jej pomóc w znalezieniu czegoś dobrego. Wpakujemy forsy w następny program Dereka i dopilnujemy, żeby dostała dobrą rolę.

— Wszystko ładnie, ale skąd pieniądze?

— Od gościa o nazwisku Leo Pardick, który mieszka na Raynscourt Avenue pod numerem siedemdziesiątym — odpowiedział Raffles.

— Policja — mówił dalej — sądzi, że Kate była napadnięta przez członka bandy wyspecjalizowanej w napadach na pocztę. Ja jednak wywahałem coś innego.

Raffles uśmiechnął się tajemniczo.

— Przekonałem się, że na Raynscourt Avenue listonosz kończy swój obchód. W chwili napadu miał jeszcze do obejścia dziesięć domów, gdyż na tej ulicy jest ich tylko siedemdziesiąt dwa. Co za interes miałby bandyta w obrabowaniu listonosza, gdy jego torba była prawie pusta? Według mnie nie działał na ślepo. Musiał mieć informację o jakiejś bardzo wartościowej przesyłce adresowanej do kogoś mieszkającego między numerem pięćdziesiątym trzecim a siedemdziesiątym drugim...

Po chwili zaczął mówić dalej:

— Sprawdziłem, kto mieszka w tych domach. Nazwisko mieszkańcy domu numer siedemdziesiąt Pardick wydało mi się znajome. Prawie byłem pewien, że Ivor Kern kiedyś o nim wspominał. Poszedłem więc do niego.

To mnie zaintrygowało. Nasz stary przyjaciel Ivor miał sklep z antykami, a jednocześnie zajmował się paserstwem. Był on istną kopalnią wiadomości o kryminalistach. Zaintrygowany zapytałem czy znał Pardicka.

— Tak. Kiedyś sprzedawał jakieś kradzione kosztowności, które otrzymał od niego. Pardick jest przedstawicielem firmy handlowej, ciągle jeździ, a przy okazji dorabia sobie. Zabrałem Ivora na Raynscourt Avenue, żeby przyjrzeć się tamtemu Pardickowi. Okazało się, że to nie jest ten sam. Był jednak tak podobny, że doszliśmy do wniosku, iż jest jego bratem.

— Teraz chyba domyślasz się wszystkiego? Jak wiesz, najbezpieczniejszym sposobem przesyłania kosztowności jest pocztą. Więc na pewno jeżdżący Pardick wysyła systematycznie swoje lupy do brata.

— Udało się to iks razy — wtrąciłem — lecz ostatnio ktoś się o tym dowiedział i postanowił sprzątnąć przesyłkę. Ale dlaczego nie napadł na dom Pardicka?

— Najprawdopodobniej wiedział, że Pardickowie są przebiegli jak lisy, a niebezpieczni jak wilki. Wolał więc napad na bezbronnego listonosza... No, Bunny, teraz my musimy zabrać się do Leo Pardicka, który, nawiasem mówiąc, nawiał.

— Nawiał? — zapytałem.

— Wypłoszył go napad na listonosza. Udało mi się go odnaleźć. Ma on bezsprzecznie kupę forsy ulokowanej w kosztownościach. Przysła nam się to do pomożenia w karierze Kate.

— Obecnie Leo Pardick o zmienionym wyglądzie i nazwisku Thomas Elderfen mieszka w hotelu Embarkment na Strandzie. — Myślę, że brat przyłączy się do niego, a potem brykną za granicę. Teraz idę do Ivora Kerna, a następnie wprowadzę się do hotelu Embarkment. Cały czas musisz być w kontakcie z Ivorem. Da ci znać, gdy będę gotów, a wtedy przyłączysz się do mnie.

— No dobrze, ale zapomniałeś o bandycie?

— Już o nim zapomniałem. Wskazał nam drogę do skarbów Pardicka...

Hotel Embarkment był solidnym miejscem, w którym mieszkali sami poważni handlowcy.

W poniedziałek o godzinie piętej po południu portier wnosił moje walizki do pokoju na drugim piętrze. Jedna była z moimi osobistymi rzeczami, a druga, zamknięta na klucze, dostałem od Ivora. Nie miałem pojęcia, co w niej jest.

Nerwowo chodziłem po pokoju, gdy wszedł Raffles. Jego wygląd, zresztą tak jak i mój, był z lekka zmieniony. Naturalnie byliśmy zameldowani pod fałszywymi nazwiskami.

— Fajny chłop z ciebie, Bunny — rozpoczął. — Jak zwykle punktualny. Przyniosłeś walizę od Ivora?

— Sytuacja wygląda w ten sposób. Pardick trzyma swe kosztowności w teczce zamkniętej na kłódkę. Teczka jest ulokowana w kasie pancernej w gabinecie dyrektora hotelu.

— W hotelowym safesie? — odezwałem się. — Przecież to jest więcej niż się spodziewaliśmy!

— Z robotą jest jednak związana pewna trudność. Posłuchaj, Bunny. Gabinet dyrektora łączy się z recepcją, no i jest w nocy zamknięty. Udało mi się dostać tam i wszystko zbadać. Będę potrzebował dwie godziny na otwarcie pudła. I właśnie w tym jest trudność.

— Co za trudność? — spytałem.

— Kwestia czasu. Drzwi frontowe zamykają o północy. W hallu siedzi nocny portier. Ma broń i dzwonek alarmowy.

— O, to mi się nie podoba! — wtrąciłem.

— Słuchaj dalej. Przez całą noc pali się w gabinecie słabe światło. W drzwiach naprzeciw kasy jest małe okienko, przez które portier od czasu do czasu zagląda. Portierowi zostawiają na noc kilka kanapek i butelkę piwa. Jeżeli jest spokojnie, to zjada o około pierwszej w nocy. Siada wtedy wygodnie w fotelu i przez dwadzieścia minut jest zajęty tylko jedzeniem.

— Więc poza tymi dwadzieścia minutami może w każdej chwili zajrzeć przez okienko? A przecież potrzebujesz dwóch godzin! Raffles, ta robota się nie uda!

— Tego bym nie powiedział — mówił dalej Raffles. — To w połączeniu z potrzebnym czasem stwarza robotę wyjątkowo trudną. Mimo to są jednak korzystne dla nas momenty. Gdy w sobotnią noc byłem w gabinecie, stwierdziłem, że cała podłoga jest wyłożona grubym dywanem. Położyli

dywan, gdyż parkiet jest bardzo zniszczony. Niektóre klepki ruszają się. Wtedy też wziąłem wymiary.

— Wymiary? — zaskoczony spytałem.

— Wymiary dla Ivora Kerna. Podałem mu je w niedzielę. Drobna robótka, którą zrobił dla nas, jest w tej walizce. Sądzę, że to rozwiąże problem czasu. No, a teraz idź na obiad. Gdy będziesz w jadalni, zwróć uwagę na drzwi. W jednym końcu drzwi dla służby, w drugim do sali bankietowej i trzecie, główne do hallu. Na krótko przed pierwszą w nocy przyjdę po ciebie. Wtedy zabierzemy się do roboty.

O oznaczonym czasie przyszedł po mnie. Służbowymi schodami zeszliśmy do jadalni. Drzwi do hallu były uchylone. Szybko podeszliśmy do drzwi prowadzących do sali bankietowej. Raffles w rękawiczkach otworzył je wytrychem. Po wejściu zamknął je z powrotem. Światło latarki skierował na jakieś drzwi po przeciwnej stronie sali. Podeszliśmy do nich i po otworzeniu znaleźliśmy się w gabinecie... Po prawej stronie pod ścianą stała średniej wielkości kasa. Na niej były poustawiane segregatory.

Raffles podeszedł do drzwi na lewo, w których było małe okienko. Po chwili szepnął:

— Uważaj na niego.

Wyjrzałem. Na wprost stało kilka foteli dookoła stolika. W jednym z nich siedział portier i zabierał się do kolacji.

Obejrzałem się na Rafflesa. Zdejmował z kasy segregatory. Następnie, wzdłuż boku kasy, przeciął ostrym nożem dywan. Cięcie było dłuższe od szerokości kasy o jakąś stopę. Od końca tego cięcia zrobił drugie pod kątem prostym do pierwszego, a równoległe do ściany. Było ono przez całą długość ściany aż do drzwi. Wycięty pas zrolował pod kasą.

Spocono z wrażenia wyjrzałem przez okienko. Portier zajął drugą kanapkę.

Raffles pracował. Dłutem podważał klep-

kę parkietu przy samej kasie. Potem wyciągnął drugą, zachodzącą pod kasę. Otworzył walizę, schował klepki i wyjął blaszane pudełko. Kiwnął na mnie.

— Talk — szepnął. — Gdy podważę nasyp grubo pod pudło.

Z walizy wyjął lewar. — Wsunął go w miejsce po klepce i podważył. Kasa z dywanem, na którym stała, podniosła się. Na brudny parkiet sypnałem grubą warstwę białego proszku.

— Fajno. — mruknął i opuścił kasę. Schowawszy lewar, podeszedł do okienka, wyjrzał i wrócił do mnie. Zabrał pudełko i zaczął posypywać grubą warstwą parkiet w kierunku drzwi do sali bankietowej. Otworzył je, obsypał próg i podłogę w sali.

— Gotowe — szepnął. — Będziesz pchał. Ja ciągnę.

Rozwinął odcięty pas dywanu, złapał mocno za brzegi. Zaczęliśmy pchać. Z początku ciężko i wolno, potem coraz łatwiej i szybciej, sunęliśmy kasę na dywanie w kierunku sali bankietowej.

— Wspaniale! — szepnął Raffles. — Wracaj na miejsce.

Momentalnie byłem przy okienku. Portier miał jeszcze pół kanapki.

Obejrzałem Rafflesa. Z walizy wyjmował rolkę dywanu. Była identyczna co do koloru, wielkości i wzoru z pasem wyciętym. Położył to na miejscu tamtego. Teraz zaczął wyciągać jakieś deseczki, które po złączeniu okazały się makietą kasy. Z odległości kilku kroków wyglądała jak prawdziwa! Na wierzchu ustawił wszystkie segregatory.

Mruknął na mnie. W tym momencie portier kończył kolację.

— Czysta robota, Bunny — szepnął zamykając wytrychem drzwi. — Resztę możesz zostawić mnie. Mogę tak długo otwierać, jak tylko będę chciał.

— Wspaniale, Raffles!

— Spływaj do pokoju tą samą drogą, którą przyszedł. Dyrektor jest rannym ptaszkiem, dlatego musisz opuścić hotel przed szóstą rano. Ja będę już daleko. Wpadnij na lunch do Albany, powiem ci, co znalazłem.

To, co było w teczce Pardicka, okazało się najbogatszym łupem, jaki mieliśmy na przestrzeni długiego czasu... Nareszcie mogliśmy pomóc Kate.

przekład z angielskiego

JANA GADKOWSKIEGO

## HOLLOWAY HORN

# NIEZWYKŁY WŁAMYWACZ

Katrin Hamilton, znana i popularna autorka powieści kryminalnych, siedziała w jednym z pokoiów swej samotnej wiejskiej willi. Była już późna noc. Praca nie kleiła się. Pomyśli nie przychodziły. — Nagle pisarka zamieniła się całą w słuch. Jakis obcy, podejrzanym dźwiękiem. Tak jakby ktoś włamywał się do domu, przez okno w pokoju jadalnym. Katrin Hamilton była niezwykłą kobietą. Zdecydowała, że sama stawi czoło nieznanemu włamywaczowi. O spotkaniach tego rodzaju pisała często w swoich powieściach. Wydobyla mały rewolwer z szuflady i włożyła go do kieszeni narzutki.

Cicho zeszła po schodach i skradała się poprzez sień do drzwi jadalni. Doszedłszy stanęła bez ruchu i wsłuchiwała się w szmery dochodzące z wnętrza pokoju. Schyliła się i spojrzała przez dziurkę od klucza. Kluczek tkwił wprawdzie po drugiej stronie, nie mniej przekonała się, że włamywacz zapalił światło. Nagle dało się słyszeć głośniejsze uderzenie, przewyższające siłą wszystkie dotychczasowe szmery, tak jakby coś upadło na ziemię. Potem nastąpiła kompletna cisza. Katrin wycofała się, że złodziej, pełen napięcia, wyczuł ewentualnych skutków. Na pewno obserwował drzwi. Zdecydowanie uchwyciła i nacisnęła klamkę. Drzwi nie były zamknięte na kluczek. Jakis mężczyzna kłęczał przy bufecie: teraz z okrzykiem lekkiego przerażenia stanął na nogach.

— Dobry wieczór, powiedziała Katrin Hamilton.

— Niech Pani nie krzyczy, bo będę musiał... szepnął mężczyzna ochryple i groźnie.

— Nic Pan nie będzie musiał, powiedziała Katrin tak opanowanym głosem, że włamywacz kompletnie zaniemówił.

— Zakładam, że posiada Pan zdrowy rozsądek. Mój służący stoi z nabita śrutówką tuż pod oknem.

— Pani służący jest w ogrodzie? To niech mu Pani każe się odezwać, wystękał z trudem zdenerwowany mężczyzna.

Katrin Hamilton uśmiechnęła się tylko.

— To jest zbędne. Zabroniłam mu w ogóle coś mówić. Jeśli Pan nie wierzy, to proszę iść w moim kierunku. Wtedy on zacznie strzelać.

Obcy zamilkł na chwilę i potem dodał z pewnym wahaniem.

— Jestem... jestem zbłądłym skazańcem.

— Zbiegłym skazańcem? — spytała głosem pełnym niedowierzania.

— Tak dziś po południu udało mi się zwać. Byliśmy na bagnach przy robotach melioracyjnych.

— A pańskie ubranie? To nie jest przecież ubiór więźnia?

— Tak odpowiedział ponuro. Ukradłem je w chłopskiej chacie. Ale nie znalazłem ani szelagów.

— I dlatego mnie Pan „odwiedził”, by uzupełnić zapas gotówki?

— Gdyby Pani wiedziała co to jest więzienie!

— Za co został Pan skazany? spytała Katrin z wyraźnym zainteresowaniem.

— Za zabicie mężczyzny, odparł. Musiałem go zabić, tego łotra, który odbił mi dziewczynę... To nie mogło tak pozostać! Spotkał się w knajpie. Piłem przedtem trochę. I za to zostałem skazany. Czy Pani by go nie rąbała?

— Jaki zapadł wyrok?

— 10 lat. Cztery już minęły. I raczej dam się podziurawić temu chłopu za oknem niż tam wrócić.

— Ależ to wykluczone. Nawet jeśli Pana nie wydam policji, to przecież i tak nie zapadnie się Pan pod ziemię.

— Nie, ale gdyby Pani mi pomogła...

Widziałem w garażu samochód.

— To nie ma wprawdzie sensu, jednak pomogę Panu, powiedziała Katrin.

— Niech Bóg to Pani wyngrodzi, Madame.

— Musimy jednak zaczekać do rana. Teraz na pewno zatrzymują i kontrolują każde auto na szosie. A jutro rano przepuszczą mnie na pewno bez rewizji. Na razie zamknę Pana.

— Nie! Proszę mi nie brać tego za złe, ale niech Pani ze-

chce zrozumieć. Byłem zamknięty przez cztery lata. Gdyby Pani wiedziała jakie to jest straszne!

— Tak, to rozumiem, powiedziała.

— Ukrywałem się przez trzy godziny w szopie, która znajduje się w ogrodzie. Tam mogę przeczekać do rana. Ale co jest z tym? Uciekinier wskazał wyraźnie palcem na okno. Katrin Hamilton rozśmiała się.

— Tam nie ma nikogo.

— Psiakrew! zaklął ze szczerym uznaniem. — Pani jest cwana! I ma dobre nerwy!

— Być może, odpowiedziała. Ale także posiadam broń... A więc około siódmego będzie już całkiem jasno, wtedy udam się w drogę. A teraz idź Pan z powrotem do ogrodu! Katrin Hamilton starannie zamknęła za nim okno.

Spała nieco niespokojnie i świt zastał ją już na nogach, czując i gotową do przygody. Cicho wyszła przez boczne drzwi do ogrodu. Jednak nie znalazła najmniejszego śladu po swym nocnym „gościu”. Podrażniona wróciła do domu. Teraz dopiero spostrzegła, że brakowało różnych rzeczy, do których była bardzo przywiązana. Między innymi zginęła też złota papierośnica. Nieco później zawiadomiła komisariat. Po godzinie zjawił się dzielny policjant, który szukał gorliwie śladów w całym domu, robiąc przy tym bez przerwy uwagi na temat oczywistych faktów.

— Chyba nie był to jakiś aresztant zbiegły z pobliskiego więzienia? odezwała się w końcu.

— Co za zbiegły więzień? spytał zaskoczony policjant.

— Ach... słyszałam, że wczoraj ktoś uciekł z więzienia.

— Nie to nieprawda; gdyby ktoś zwał, to powiadomiono by nas o tym, natychmiast, zaraz po spostrzeżeniu ucieczki. To był na pewno włamywacz poszukiwany już od dłuższego czasu. Ostatnio dokonał szeregu kradzieży w okolicy Exeter. Jeśli go w końcu złapiemy, to damy Pani znać.

Ale wysiłki policji pozostały bez rezultatu.

TL: JERZY MACHLOWSKI



## Wystawa Wasilewskiego w Warszawie



Dużym powodzeniem cieszy się w Warszawie — wystawa obrazów i rysunków Antoniego Wasilewskiego pt. „Anglia i Szkocja” — w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy na Nowym Świecie.

Wystawa jest licznie zwiedzana z uwagi na atrakcyjny temat. W czasie wystawy Antoni Wasilewski wygłosił odczyty o „Starym Krakowie” i o „Szkocji w krótku”. Wystawa potrwa do końca lutego.

Rysunek przedstawia starego Szkota w tradycyjnym stroju.

## JESZCZE O „SZTUCE POD WÓDKĘ”

Zainteresował mnie artykuł „Sztuka pod wódkę”. Mamy stanowczo za mało dobrych imprez artystycznych a poziom ich w lokalach rozrywkowych jest po prostu żenujący. Ludzie w lokalach chcą potać się, poplotkować ale pragną też oglądać dobry program artystyczny. Nie wszyscy się zalewają. Dlaczego jednak toleruje się na sali przy bufetach-barach zalanych do nieprzytomności i wygłupiających się osobników? Personel tego typu lokali zostawia ich w spokoju, gdyż są to „stały klient”.

Kiedyś uczyłem się śpiewu solowego w WDK. Byli też tam inne zespoły. Chyba z tego materiału można by skompletować nie jeden dobry zespół estradowy. Obecnie WDK niczego podobnego nie ogłasza. Dlaczego nie „ujawnić” zdolniejszych? Może lepiej wyglądałaby sprawa programów artystycznych w lokalach. Czy Miejska Komisja Oceny Artystycznych nie mogłaby patronować pracy takich zespołów? Gdyby nawet wprowadzono odpłatność za naukę w WDK, znalazłoby się wielu zapaleńców.

Organizuje się czasem konkursy, które wyłaniają zdolne jednostki. Jeśli nie ma się zaplecza, podopory akompaniującego, trudno coś przygotować, z czym można by pokazać się publicznie.

G. H. Kraków

## CZY RENAULT JEST BRZYDKI?

W Kąciku ASS zamieszczono opis samochodu Renault 4 CV z dopiskiem w nawiasie „słynny najbrzydszy wóz świata”. Jest to oczywiście nieścisłość i Renault nie zasługuje na takie określenie. Autor notatki myślał chyba o R 2 CV, który nie jest opracowany tak elegancko i aerodynamicznie jak inne, ale życzylibym sobie, aby Polacy mieli taki wóz. Jest to tani, ekonomiczny i doskonały konstruk-

## W IMIENIU PRAWA

W związku z rocznicą 15-lecia Milicji Obywatelskiej pojawiło się w sprzedaży wydawnictwo pt. „W imieniu prawa” poświęcone działalności tej instytucji tak ważnej w życiu społeczeństwa.

Na książkę składają się głównie reportaże krakowskich dziennikarzy: Jacka Zukowskiego, Anny Strońskiej, Jerzego Bobera, Haliny Gugałowej i innych. Obszerny szkic historyczny o walkach Milicji z bandami napisał znany literat Władysław Machajek.

Całość czyta się jednym tchem jak najlepszą powieść.

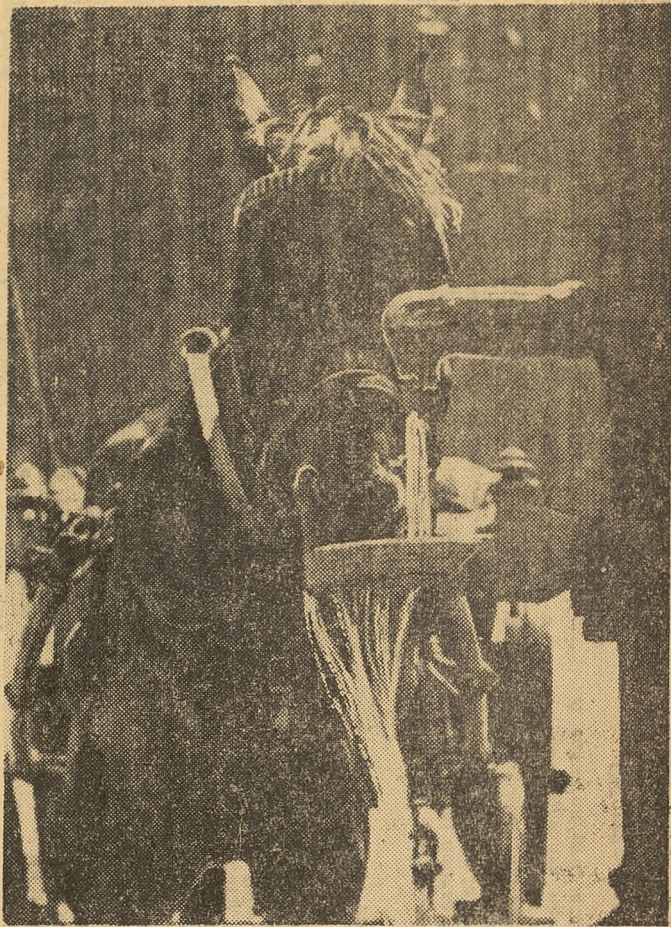
cyjnie samochód użytkowy. Moim zdaniem nie ma samochodów brzydkich są tylko złe lub dobre.

Na marginesie mała uwaga: określenie „pije” nie jest właściwe ani ładne. Raczej: „spala” lub „zużywa paliwa”.

mgr inż. MARIAN ZIAJA



## Konkurs „DOLE-NIEDOLE ZIMY”



Wacław Nowak: W mroźny poranek

Przypominamy: termin nadsyłania zdjęć na Konkurs „Dole i niedole zimy” mija 15 marca br.

Należy nadsyłać zdjęcia wielkości 13x18 (wyjątkowo wielkości pocztówki) na papierze białym błyszczącym.

W czasie trwania Konkursu reprodukowujemy nadsyłane przez uczestników zdjęcia.

Po zakończeniu Konkursu zdjęcia nagrodzone będą ekspozowane na wystawie w klubie MK i P.

Listę nagród ogłosiliśmy w poprzednim numerze.

W zakres tematyki wchodzić mogą krajobrazy, scenki rodzajowe w miastach, sporty zimowe i w ogóle wszystko co ma jakąkolwiek łączność z zimą.

## POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY

### „ZIELONE WZGÓRZA AFRYKI”

Iskry — 1959

W słowie wstępnym autor tej książki, słynny pisarz Ernest Hemingway pisze: „W przeciwieństwie do wielu powieści, żadna z postaci ani epizodów tej książki, nie jest zmyślona. Autor spróbował napisać absolutnie prawdziwą książkę.”

Trzęsą się polowania w afrykańskiej puszczy i buszu na kudu, nosorożce, antylopy i wiele innych zwierząt egzotycznych.

### „BURZA NAD ALPAMI”

Iskry — 1959

Jest to zbiorowa praca Stanisława Biela, Jana Długosza, Jerzego Hajdukiewicza, Czesława Momatki, Tadeusza Nowickiego, Józefa Nyka, Andrzeja Pietscha, Adama Skoczyłasa, Rafała Unruha i Andrzeja Wilczkowskiego o ich przygodach w czasie pokonywania szczytów alpejskich.

### „OPOWIADANIA I PODRÓŻE”

Znak — 1959

W książce tej Stefan Kisielewski połączył dwa cykle: opowiadania z lat 1945—47 i listy z podróży zagranicznych odbytych w latach 1957—58.

### „CZTERDZIEŚCI LAT

POWODZENIA”

Ossolineum — 1959

W tym obszernym tomie, liczącym 500 stron, dzieli się Stanisław Wasylewski wspomnieniami z różnych okresów swojego życia, poczynając od dzieciństwa, poprzez „wiek męski bez kłaski”, lata poznańskie i łowiskie.

### „PICASSO”

PIW — 1959

Monografia o wielkim malarzu pióra Antoniny Vallentin w przekładzie Haliny Ostrowskiej-Grabskiej.

## KSIAŻKI WYLOSOWALI • KSIAŻKI WYLOSOWALI

1. MGR MIECZYSLAW HEROD, Nowa Huta, Al. Igołomska 16/7.

2. JÓZEF URBANOWSKI, Tarnów, ul. Polskiego Października 15.

3. WACŁAWA MILCZAREK, Łódź, ul. Kilińskiego 124.

4. BOLESŁAW BUJNOWSKI,

Brzeście 60, p-ta Bliżyn, pow. Kielce.

5. Krystyna Górka, Kraków, Lwowska 20/13.

6. STANISŁAW WADAS, Kraków, ul. Kamienna 45/3.

7. TADEUSZ MURAS, Poznań, ul. Słowackiego 12/7.

8. STANISŁAW KĘPIŃSKI, Kraków, ul. Kurniki 5/1.

9. EWA TEODOROWICZ, Limanowa-Sowliny 203, woj. Kraków.

10. MARIAN ROSPOND, Krzeszowice, Wola Filipowska 276.

11. JAN WALATEK, Rychwałd 17, p-ta Łękawica, pow. Żywiec.

12. TADEUSZ SŁIWŃSKI, Kraków, ul. Mikołajska 11/8.

POZIOMO: 1. imię męskie; 6. mieszkaniec kraju europejskiego; 11. sultanat na Półwyspie Arabskim; 12. zawiadomienia o wysyłce towaru; 13. gatunek pieczywa pszennego; 14. ośmiokąt; 16. imię żeńskie; 18. kolejne miejsce na liście zwycięzców w zawodach; 19. promieniotwórczy pierwiastek chemiczny; 20. inicjały nazwy wielkiego mocarstwa; 21. likier kminowy; 23. lewy dopływ Wisły; 24. ryba z charakterystycznymi 6 wąsami; 25. entuzjazm, uniesienie żarliwość; 28. Słup drewniany z zaciosanym końcem; 30. roślina z rodziny amarylkowatych, kwitnąca u nas po 50 latach; 33. znaczenie, autorytet, szacunek; 36. węgierski mąż stanu; 37. najwyższy tytuł pomocniczego pracownika naukowego; 39. jednostka siły; 40. zwięzły otwór rury, przez który wypuszcza się pod ciśnieniem gaz lub ciecz; 41. syn Dedala; 42. pierwiastek chemiczny z grupy chłorowców; 43. okazały i wystawny popis.

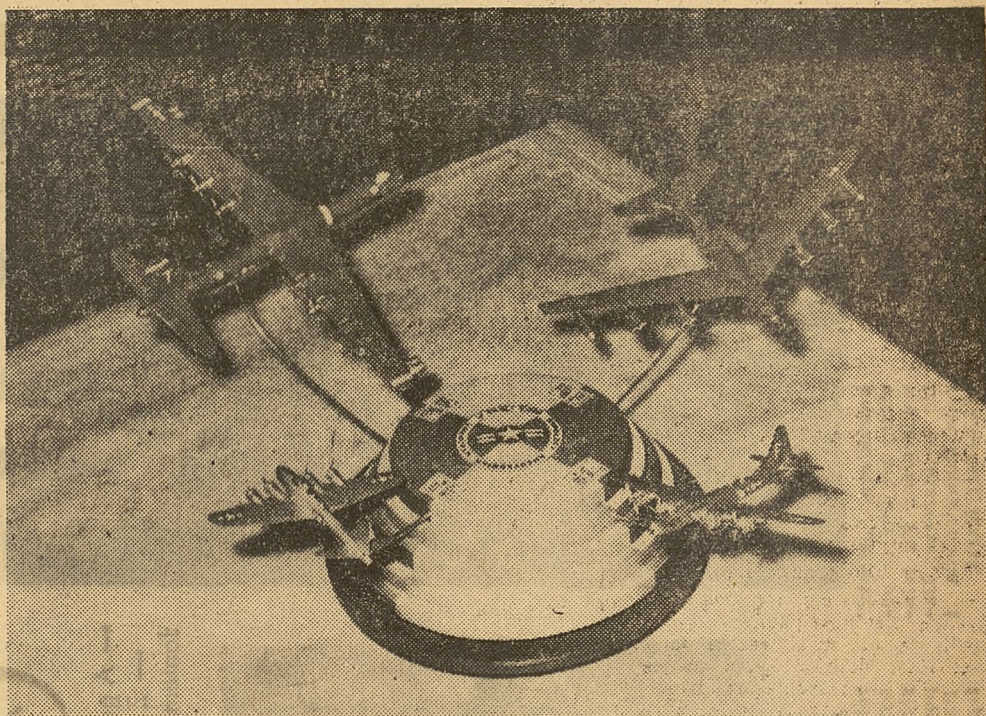
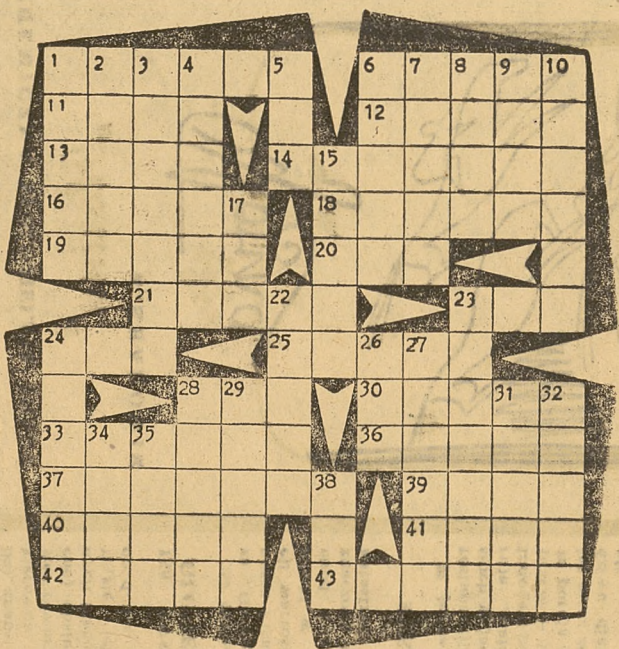
PIONOWO: 1. przedmiot handlu; 2. ostatnia litera alfabetu greckiego; 3. kamienie tuczono, używane do budowy dróg; 4. bohater polskich filmów komediowych; 5. wszystko co jest dla nas szkodliwe i krzywdzące; 6. wzmożony, namięty i pełen godności sposób mówienia; 7. inna, innego rodzaju, różna; 8. związek, sojusz, przymierze; 9. składnik powietrza; 10. mebel wyściełany; 15. otwór w kadłubie statku, przez który przechodzi łańcuch kotwicy; 17. skrót na receptach, wyznaczający równe ilości składników; 22. droga, gościniec, trasa; 23. dawny tytuł wysokiego dostojnika w kościele wschodnim; 24. broń pojedynków; 26. rodzaj smoły, używanej do uszczelniania; 27. portowe

miasto marokańskie nad Atlantykiem; 28. znak przestankowy; 29. krewny po mieczu; 31. pierwiastek chemiczny; 32. gatunek papugi; 34. władca Italii; 35. starodawna gra w karty; 38. wierzchołek pionowego drzewca o masztowaniu statku.

### ROZWIĄZANIE

„KRZYŻÓWKI” Z NR 7 (114)  
POZIOMO: 1. Kaszub, 6. wals, 10. eta, 11. Leta, 13. onl, 14. rola, 15. Lönnrot, 16. Agra, 17. zecer, 20. Wda, 22. Kr, 23. tyra-

da, 25. wara, 27. cele, 28. armada, 30. er, 31. bal, 33. Araks, 36. werk, 38. agogika, 40. ostry, 42. ten, 43. zona, 45. yak, 46. Amado, 47. Agatka.  
PIONOWO: 1. Kercz, 2. ato, 3. salicyl, 4. ul, 5. Belg, 6. wana, 7. sort, 8. ano, 9. litera, 12. Torwar, 16. ara, 18. eter, 19. Ereb, 21. Awar, 22. Krak, 24. daleko, 26. adamsyt, 27. cerata, 29. mak, 32. awizo, 34. Styka, 35. tona, 37. rana, 39. gem, 41. tak, 44. Ag.



## Nowe perspektywy modelarstwa LPŻ

Z zadowoleniem przyjęli działacze LPŻ woj. krakowskiego decyzję władz centralnych o organizacji KLUBÓW MODELARSKICH LPŻ. Na terenie województwa w toku organizacji jest już 6 Klubów Modelarskich a to w Libiążu, pow. Chrzanów, w Chrzanowie, Tarnowie, Niepołomicach, Chelmu i Krakowie. Najdalej w 1961 roku kluby modelarskie powstaną w każdym powiecie naszego województwa, o ile znajdą się odpowiednie lokale. Odwiedziliśmy osobiście dotychczasową modelarnię w Libiążu. Wiele najnowocześnie-

szych typów samolotów ponadźwiękowych można zobaczyć tutaj. Oczywiście są to tylko modele, ale wiele z nich to modele latające albo pływające. Gdyby LPŻ-towcy z modelarni libiążskiej zorganizowali stoisko np. w Krakowie i chcieli sprzedawać niektóre modeliki, znalazłoby wielu chętnych nabywców.

Modelarnia w Libiążu jest przodującą w woj. krakowskim. Nic dziwnego, kieruje nią zdolny LPŻ-towiec „stary” instruktor modelarstwa kol. Zbigniew Matlak.

B. A.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół.

Naczelnny redaktor Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pre-

numerat: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

E — 16

Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do 24. II.

zdarzenia str. 9



